



zgoda
na zgodę 3-6



barometr
uczuć



kontakci 7-10



fan-club

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

22

(190)

KONTAKTY
3 VI 1984

cena
10 zł



*Osiągnęliśmy wyznanie
dwa ciała!
Życzymy Wam tyle szczęścia
ile będziecie w stanie
osiągnąć!*

*Danuta
Wroniszewska*

1. VI. 1984r.

*Marek
Wroniszewski*

**DANUTA
i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY**

GRA w dorosłość

Siedzą przed nami blade, onieśmieleni. Przyszli tu za swoją — bardzo ważną — sprawą życiową, lecz gdyby nie było z nimi babci, zapewne nie wydusiliby z siebie ani słowa. Babcia, tytułem wstępu, wyjaśnia: — To dziecko niedługo urodzi swoje dziecko, a do tej pory nie mają własnego kąta.

Kochają się od dwóch lat, a kiedy Beata zaszła w ciążę, postanowili, że się pobiorą i będzie ich troje. Oznaczało to także, że wkrótce będą mieli prawdziwy dom, o jakim do tej pory tylko marzyli. Pobrali się na początku kwietnia i zamieszkali razem na stacji, w pokoju ogrzewanym słońcem, a zimą — „słoneczkiem”. Gotują elektryczną grzałką, wodę noszą ze studni, położonej kilka domostw dalej, łazienkę mają w polu. Gdy się ma —naście lat i jest się zakochanym, można wytrzymać, ale wraz z przyjściem dziecka i pierwszych chłodów...

— Pomóżcie sierotom — starsza pani uderza w czule struny dziennikarskich dusz. — Ja, stara, do siebie ich nie wezmę; nie mam siły ani miejsca. Wychowuję przecież jej młodszych braci. Sami sobie nie poradzą, a nikogo nie mają na świecie.

Sierotami staruszka nazywa ich trochę na wyrost, ale faktem jest, że Beata i Marek są wychowankami Domu Dziecka. Nie żyje tylko matka Marka; o jej śmierci z rąk kochanka opowiadają sobie jeszcze do dziś łomżyńskie podwórka. A ojciec... kto wie, w którym więzieniu ma teraz życiową przystań. Parę razy wychodził na wolność, stąd Marek ma w Domu Dziecka rodzeństwo. Beatą opiekowała się wyłącznie babcia, chociaż prawdziwą babcią nie jest. Złitowała się kiedyś nad jej ojcem, przysparzała sierotę i... ściągnęła sobie na głowę wielką biedę.

— Wzięliśmy gałgana — pochlipuje staruszka. — Im był starszy, tym gorszy. Myśleliśmy: „Ożeni się, może wtedy zmądrzeje”. Ale gdzie tam. Tylko by się bawił po „Kameralnych” chodził. W żadnej robocie nie pobył dłużej niż dwa tygodnie; ledwo pobral ciuchy, już je przepił, a czasem jeszcze coś ukradł. Pół życia przesiedział w więzieniu. Na wolność wychodził jak na urlop.

Po którejś z odsiadek nie zastał już w domu swojej żony. Odeszła zabierając Beatę, jemu zaś (a w za-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: przesłuchanie Jerzego Urbana • echa jednego listu • „Zapisów Kruszymórka część II” • o tradycjach polskiego parlamentaryzmu • „Disco dla remiechy”, czyli zabawa w chowanego • liryczna podróż do Rybaczyny • Jim Morrison i „The Doors”.

TRWAJĄ spotkania 240 kandydatów na radnych do WRN-u i 1765 — do rad miejskich, gminnych i miejsko-gminnych z wyborcami. Pierwsze odbyły się w Łomży m.in. w Spółdzielni „Miś”, Zespole Szkół Mechanicznych, Szkole Podstawowej nr 4, Przedszkolu nr 12, Zakładzie Remontowo-Budowlanym Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

PLENUM Rady Wojewódzkiej PRON, w którego obradach uczestniczyło 240 kandydatów na radnych do WRN-u przyjęło Wojewódzki Program Wyborczy. W dyskusji wielokrotnie powracały najpilniejsze sprawy do załatwienia w najbliższej kadencji: zaopatrzenie wsi w wodę i meliorowanie gruntów, doprowadzenie do miast gazu ziemnego, budowa dróg, przedszkoli, szkół i internatów, dostawy maszyn, nawozów i komponentów do pasz.

W ODPOWIEDZI na apel Rady Krajowej PRON Plenum powołało 62-osobowy Komitet Wojewódzki Narodowego Czynu Pomocy Szkole pod przewodnictwem Grzegorza Flejtera, wiceprzewodniczącego i sekretarza Rady Wojewódzkiej PRON. W ponad 20 miejscowościach województwa działają już społeczne komitety budowy szkół, m.in.: w Laskowcu (gm. Zambrow) oraz Białych Szepanowicach (gm. Boguty Panki). Wojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole zwrócił się apelem do zakładów pracy, instytucji i wszystkich mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej o pomoc przy realizacji idei (przypominamy konto: NBP Oddział w Łomży, 45519-43733-132). Pierwsi na apel odpowiedzieli: członkowie Rady Wojewódzkiej PRON (wpłacili 6500 złotych), kandydaci na radnych do WRN-u (9000) oraz pracownicy Urzędu Pocztowego w Łomży (2200), którzy ponadto zwrócili się do ministra Łączności i Komunikacji z propozycją zwolnienia od opłat wszelkich przesyłek do Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole, co również pozwoli zaoszczędzić ok. 30 tysięcy złotych.

DO EGZAMINÓW dojrzałości przystąpiło w bieżącym roku 1574 abiturientów na 1965 opuszczających mury szkół średnich tj. 94 proc. uczniów ostatnich klas LO i 79 proc. — dziennych i wieczorowych szkół zawodowych.

NA TRZYDNIOWYM SZKOLENIU, zorganizowanym przez łomżyński oddział TNOiK-u związkowej z 19 zakładów pracy zapoznali się z zasadami zarządzania, sytuacją społeczno-polityczną i gospodarczą kraju, interpretacją przepisów wynikających z ustawy o związkach zawodowych.

UKAZAŁ SIĘ już 50 numer „Biuletynu Informacyjnego” i 20 — „Biuletynu Miedzynakładowego” KM PZPR. Zespołom redakcyjnym obu biuletynów życzymy niezawodnych współpracowników i zawsze bliskiego kontaktu z czytelnikami.

TRADYCJA budowy wiejskich wodociągów nie przekracza w województwie 20 lat. Mamy dopiero 56 takich urządzeń zaopatrujących w wodę 107 wsi. Marzą o wodzie w mieszkaniach i zagrodzie rolnicy z 1118 wsi. Koszt budowy jednego wodociągu wynosi 40—50 milionów złotych. Województwo rocznie otrzymuje na ten cel nie więcej niż 140 milionów złotych.

DRUGĄ KLASĘ czystości ma w województwie 38,9 proc. wód, trzecią — 45,6, a pozaklasową — 15,8. Również i w tym roku łomżyńskim plażowiczom towarzyszyć będą tabliczki: „Rzeka zatruta, kąpiel zabroniona”. Postraszają one dopóty, dopóki łomżyńskie i sąsiednie zakłady nie zbudują oczyszczalni ścieków. **POWSTAŁ** Bank Rezerw Wczasowych. Bliższe informacje: Wojewódzkie Centrum Informacji Turystycznej, ul. Rządowa 3, 18-400 Łomża (tel. 44-57).

PRACĘ I WYPOCZYNEK w 32 ośmioosobowych hufcach pracy w Łomżyńskim oraz w województwach elbląskim, opolskim, tarnobrzeskim i ciechanowskim proponuje Komenda OHP w Łomży. Zgłoszenia przyjmują KW OHP, ul. Nowa 2, 18-400 Łomża, tel. 42-71 wew. 231.

ZAKŁAD Produkcji Leśnej „Las”, Zakład Remontowo-Budowlany przy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Spółdzielnia Mleczarska w Piąt-

nicy i Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane zaproponowały Komendzie Wojewódzkiej OHP wolne miejsca pracy w sezonie ogórkowym. Zamknął natomiast drzwi przed jankami Zakład Oczyszczania Miasta.

W LIPCU i sierpniu 116 najlepszych uczniów i aktywistów młodzieżowych z województwa spędzi wakacje w ośmioosobowych hufcach pracy zorganizowanych w NRD, Bułgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

NA OGÓLNOPOLSKIM Konkursie Zespołów Akordeonowych kwintet Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia zdobył III miejsce. Na sześć muzyków wyprzedzili jedynie poznaniacy i łodzianie. Kwintetem kieruje Stanisław Morawski, a zespół tworzą: Wiesława Chłudzinska, Piotr Gawroński, Mirosław Korona — tegorocznymi (pierwsi w historii szkoły) absolwenci — oraz Mariusz Karpiuk (IV r.) i Andrzej Zieliński (III r.). Kwintet wystąpi w Łomży 7 czerwca na koncercie dyplomowym.

ŁOMŻYŃSCY MELOMANI nie mogli w maju narzekać na brak muzycznych wrażeń. Łomżyńska Orkiestra Kameralna z udziałem solistów: Andrzeja Bauera (wiolonczela) i Justyny Kalmer (skrzypce) wystąpiła z koncertami Józefa Haydna (na jednym z występów Andrzej Bauer grał na instrumencie nie opierającym go o podłogę, a więc tak, jak w okresie baroku) i Jana S. Bacha. Koncertem w początkach maja dyrygował gościnnie Stanisław Kabalewski. Również Łomżyńskie Towarzystwo zorganizowało dwa koncerty młodych solistów: pianistów — Leszka Kota i Bogdana Kulakowskiego — oraz kontrabasistę Tadeusza Szepedrowskiego. Warto zauważyć, że wreszcie pod koniec VI sezonu Orkiestra dorobiła się fraków i garniturów na koncerty szkolne.

BIBLIOTECZNYM MISTRZEM recytacji 1984 został Tomasz Chłudzinski z Łomży (Filia Biblioteczna nr 4), a wicemistrzami — Halina Kondraciuk z Łomży (WRP) i Jan Krysiak z Kolna. Imprezę (26 maja br.) uświetnił recital piosenki śpiewanej w wykonaniu Sławomira Długoszy i Waldemara Samordaka.

DZIECI w Grajewie mają wreszcie wygodną bibliotekę i czytelnik o powierzchni 180 metrów kwadratowych, otwartą w Dniu Działacza Kultury. Powstała ona z — wyremontowanych w ciągu roku — starych pomieszczeń. Dawniej placówka ta mieściła się w zawilgoconej piwnicy na 46 metrach kwadratowych.

Sprostowanie

W rubryce „Zdarzenia” („Kontakty” 21/84) mylnie poinformowałam, że uroczystość nadania łomżyńskiej Chorągwi ZHP imienia Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” i wręczenia sztandaru odbyła się. Faktycznie, będzie ona miała miejsce dzisiaj, 31 V 84 r. Przekłamanie to powstało podczas rozmowy telefonicznej (tą drogą otrzymałam informację). Za wynikiem nieporozumienia przepraszam zainteresowanych i Czytelników.

Gabriela Szezęna

gościli w Łomży

Władysław Galiński z Ministerstwa Kultury i Sztuki, Aleksander Pugaczewicz, dyrektor Państwowego Przedsiębiorstwa „Dom Książki” w Białymstoku, Ireneusz Krcal, dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Białymstoku — z okazji obchodów w Łomżyńskim Dniu Działacza Kultury.

zdanie tygodnia

— Dziennikarz jak saper sygnalizuje niebezpieczeństwa i sam się naraża nie zauważając satysfakcji.

(zasłyszane w Łomży)

myśl z atestem

„Żaden kraj nie może być dobrze rządzony, dopóki wszyscy jego obywatele nie będą pamiętać, że oni są strażnikami prawa, a urzędnicy jedynie środkiem jego stosowania i niczym więcej.”

Mark Twain

pytanie drażliwe

— Po pierwszym rozpatrzeniu podań komisje nie przyznały miejsc w przedszkolach około 400 dzieciom w województwie, w tym 492 w Łomży. Otrzymały już wiele interwencyjnych telefonów od rozżalonych matek, iż obietnica wojewody sprzed trzech lat, jakoby problem miejsc w przedszkolach przestał istnieć, była zapewnieniem bez pokrycia. Jakże okoliczności zadecydowały o tym, że „rozwiązany” już problem ponownie niepokoi?

STANISŁAW KRASOWSKI, kurator oświaty i wychowania: — Przyczyna jest prosta, miejsce w przedszkolach przybywa mniej, a dzieci rodzi się coraz więcej. Sprawa druga: zasłiki wychowawcze, pomimo kilku już skoków cen, pozostały niezmiennione i są teraz bardzo niskie. Matki, które były uprzednio na urlopiach wychowawczych, przerywają je, posyłają dzieci do przedszkoli i same idą do pracy. Te dwie kwestie zadecydowały o tym, iż — rzeczywiście — po pierwszym rozpatrzeniu komisje odrzuciły: 492 podania w Łomży, 130 — w Zambrowie, 127 — w Grajewie i 15 w Kolnie. Po odwołaniach udało nam się jeszcze ułokować w łomżyńskich przedszkolach około setki dzieci. Prowadzimy rozmowy z Łomżyńską Spółdzielnią Mieszkaniową w sprawie przeznaczania na taki obiekt (dla ok. 70 dzieci) kilku mieszkań na parterze bloku przy ulicy Konstytucji 3 Maja. Przez dwa najbliższe lata oddamy do użytku dwa następne przedszkola. Powinno to znacznie rozładować trudną sytuację.

— W Białymstoku Spółdzielnia Mieszkaniowa przeznaczyła na przedszkola 100 parterowych mieszkań i problem braku miejsc nie istnieje. Czy nie przypominacie sobie o takim rozwiązaniu tej kwestii dopiero wtedy, gdy zaczęły napływać podania z prośbą o przyjęcie dzieci?

— Zaczęliśmy rozmawiać z Łomżyńską Spółdzielnią Mieszkaniową może trochę wcześniej niż na pięć minut przed dzwonkiem, ale — przyznaję — za późno, by dopiąć sprawę na ostatni guzik, zanim zbierze się komisja rozpatrująca podania.

— Czy w roku przyszłym, a nawet za dwa lata, gdy oddacie do użytku 2 nowe, zapowiadane przedszkola, nie usłyszycie ponownego wyjaśnienia, iż nadal dla tylu i tylu dzieci brakuje w nich miejsca, bo urodziło się ich więcej niż przewidywaliście?

— Jest to prawdopodobne, ale nie możemy jednocześnie więcej budować niż dwa obiekty, bo nie mamy mocy wykonawczych. Sądzę, że tym razem, gdyby rzeczywiście zagrożona nam taka sytuacja, będziemy mocniej naciskać na władze Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, by awaryjnie znów odstąpiła nam kilka parterowych mieszkań, co z kolei — wydłuży okres wyczekiwania na nie niektórych łomżyńskich rodzin. Ale taka jest konieczność.

zaprosili nas

Dyrekcja Wojewódzkiej Bibliotecznej w Łomży — na wojewódzkie eliminacje konkursu recytatorskiego poezji i prozy pod nazwą: „Biblioteczny mistrz recytacji 1984”; Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” w Białymstoku, Wojewódzka Biblioteczna w Białymstoku i Oddział Wojewódzki NOT w Białymstoku — na otwarcie wystawy książek Ludowej Spółdzielni Wydawniczej — 30.05.br. o godz. 13.00 w Białymstoku, zorganizowanej z okazji 40-lecia Polskiej Ludowej i 70-lecia Ludowego Ruchu Wydawniczego; Komitet Organizacyjny IX Łomżyńskiej Olimpiady Młodzieży Szkolnej w Łomży — na jej otwarcie 2 czerwca br. na stadionie WOSiR w Łomży.

Wyłanianie kandydatów do organów przedstawicielskich — powszechnej formy ludowej władzy w socjalistycznym państwie — było zawsze domiosłym wydarzeniem politycznym. Tegoroczna kampania wyborcza i jej finał wyznaczony na 17 czerwca odbywa się jednak w szczególnym okresie.

Po pierwsze: wybory przeprowadzamy w roku czterdziestolecia, w którym wszystkim obywatelom i członkom naszej partii oraz sojuszników stronnictw towarzyszy głęboka i — mam nadzieję — obiektywna refleksja nad historycznym dorobkiem naszej ojczyzny.

Po drugie: kampania wyborcza toczy się w momencie, gdy idea porozumienia wszystkich patriotycznych sił narodu zyskuje w społeczeństwie coraz większą akceptację.

Po trzecie: przygotowaniom do wyborów towarzyszy ostra walka ideologiczna i polityczna z przeciwnikami naszego ustroju oraz dywersja propagandowa zewnętrznych sił antykomunistycznych.

Okoliczności te wymagają od wszystkich Polaków wzmocnienia zaangażowania i świadomości celów oraz myślenia kryteriami państwa i narodu.

Dzięki takiemu rozumieniu problemów wyborów do rad narodowych sprzyja już wiele pozytywnych uwarunkowań społeczno-gospodarczych; od stycznia do kwietnia bieżącego roku sprzedaż produkcji przemysłowej w naszym województwie osiągnęła wskaźnik 119,8 proc. podczas gdy w kraju — 104,3. Wydajność pracy (w analogicznym okresie) wzrosła o 17,3 proc., w kraju — o 4,3; produkcja przedsiębiorstw budowlano-montażowych o 23,7, w kraju — o 12,1 proc. Po-

PUNKT WIDZENIA

WŁODZIMIERZ MACHALUK

I SEKRETARZ KW PZPR

W PRZEDDZIAŁ WYBORÓW

prawilo się też zaopatrzenie rynku, więcej skupiliśmy zboża i mleka.

Do ogólnopolskich zjawisk pozytywnych zaliczam też dobry społeczny odbiór Krajowej Konferencji Delegatów PZPR i IX Kongresu ZSL.

Pomimo tych pomyślnych zmian nasze życie trawi jeszcze wiele negatywów, a przede wszystkim: niegospodarność, patologia społeczna, znieczulica, bierność, biurokracizm i niezadowolenie części społeczeństwa z ostatnich podwyżek cen.

Dotychczasowej kampanii wyborczej udziela się dobra atmosfera polityczna i społeczna, zaangażowanie w dobór najlepszych kandydatów, wnoszenie wielu konstruktywnych wniosków z autentyczną troską o realne programy na przyszłą kadencję. Dobrze pracują kolegia i komisje wyborcze. Kampania wyborcza pogłębia wiedzę społeczną o nowej ordynacji oraz ustawie o radach narodowych i samorządzie terytorialnym.

Zgodnie z kalendarzem wyborczym — od 24 maja br. kandydaci na radnych, na spotkaniach z wyborcami, prezentują wojewódzki i lokalne programy wyborcze. Zawierają one generalną koncepcję rozwoju gmin i całej Ziemi Łomżyńskiej, wskazują najważniejsze problemy, jakimi winny się zająć przyszłe rady narodowe. Należą do nich m.in.: zaopatrzenie wsi w wodę, budownictwo mieszkaniowe, doprowadzenie gazu przewodowego, budowa szpitala wojewódzkiego, modernizacja obiektów lecznictwa zamkniętego i inwestycji szkolnych. Szanse realizacji programu widzę jednak w wysiłku i zaangażowaniu całego społeczeństwa łomżyńskiego. Praktyka ostatnich lat potwierdziła, że znane jest ono ze swej aktywności i zaangażowania społecznego i że stać je na godny stosunek do aktu wyborczego.

Spełniając ten patriotyczny obowiązek mieszkańcy naszego województwa potwierdzą swój udział w kształtowaniu polityki społeczno-gospodarczej jako podstawy ograniczania skutków kryzysu i szybkiego powrotu na drogę wzrostu gospodarczego. Wykorzystajmy te możliwości!



Jest i dziś marzeniem władzy wizja poparcia jej pojednaniem narodowym, ogólnym i powszechnym, niby w jakimś ogromnym finale ZEMSTY ZA MUR GRANICZNY okrzyk super-Cześnika: „Zgoda, zgoda, a Bóg wtedy (przez Episkopat, „Pax” i świeckich katolików sejmowych) rękę poda!” Stało się to niejako programem ogólnym, urzędową metą dążeń, „docelową produkcją” nastrojów generalnych.

Nie bez racji wszakże „Kontakty”, podsuwając publicystom ów dyżurny temat, odwołują się w zamówieniu redakcyjnym do dziejów przeszłych, do historii, by nie rzec zgoła: do tradycji w tej mierze.

Dzierżąc rząd dusz pod zaborami literatura także rzucała podobne hasła, z najsławniejszym Krasińskim: „Jeden tylko, jeden cud, z szlachą polską polski lud” na czele. Trwał też cytowany drogowskaz hrabiego Fredry, po trosze wynik wcześniejszych okrzyków: „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!”

Ten najstarszy z przytoczonych programów ukazuje, zważywszy, specyficzny mechanizm, szczególną prawidłowość zjawiska, wciąż jednaką czytelną. Oto zawiązki tej zgody zwykły jawić się raczej oddolnie, na fali — jak to się mawia — powszechnego entuzjazmu i uniesienia, poniekąd (lub w istocie) sposobem tyle spontanicznym, ile masowym, samorodnym. Czy to będzie dawny zryw trzeciomajowy „wszystkich stanów”, czy nagle zaimprovizowane przez nieprzebrane tłumy „Sto lat!” w październiku 1956, wciąż bliźniacze poczucie gromadnej wspólnoty wybucha, eksploduje jakąś nową nadzieją, wszechogarniającym optymizmem, utopijnym z reguły i na chciejstwie wyrosłym porywem ogółu. Ogół wówczas wierzy, że zapanuje król poczciwy, ład sensowny i po sercu, idea świetlana, wolność, równość, niepodległość!

A następnie władza — potakując, przyklaskując i potwierdzając mnogimi słowy te oddolne aspiracje — nadaje im kształt konkretny, już to tekstem trzeciomajowej ustawy, już to statutem Frontu Jedności, już to inną, zależną od czasu i stylu, normą. I niebawem zjawiają się fakty od wstępnego chciejstwa rzesz mało zawisłe; zaś instytucje, co tak ślicznie wystartowały, zostają z obronnym szyldem lub zmieniają nazwę, albo i wyparowują z życia całkowicie, z życia, co popłynęło dalekim od tęsknot torem, jak to ono czynić zwykło. Zaczyna się oczekiwanie na — być może — następny zryw ulicy, jeśli ulica w coś uwierzy.

Przypominamy tu Front Jedności Narodu — który się sam stworzył pod powiewającymi sztandarami na tzw. Największym Placu Europy oraz na peronach wszystkich stacji kolejowych od wschodniej granicy do Warszawy — otrzymał wkrótce lokale biurowe, armię działaczy i urzędników, sieć terenowych placówek i ustaloną rolę, m.in. przy firmowaniu listy wyborczej co kilka lat. Stał się tedy urzędem oficjalnym, nie jedynym przecież tego typu, że ośmieli się przyrównać rzecz do zgromadzenia wiernych wokół świętego Piotra w „Quo Vadis” i wynikłych z tego ruchu gmachów za Spisową Bramą wokół stołca Piotrowego. Nic nowego pod słońcem, taki już jest tryb — w wymiarze stu-leci lub paru sezonów, zależnie od typu zjawiska — przekształcania idei w strukturę socjalną, emocji w instrument, idei w system.

Tyle podbudowy dziejowo-teoretycznej, dokonanej wulgarnym skrótem przez — upraszczającego wszystko — satyrę. Bo też i w 1957 roku, w początkach „Polityki”, daniem rysunek, na którym widniały szczyłki mnożących modnych naliwaczy, wszechobecnych skupisk „Klub inteligencji”, „Klub półinteligentów”, „Klub potakiwaczy”, „Klub apatycznych”, „Klub...” itd., a wśród tej profuzji dreptał facecik i, zacierając dłonie, mówił: „No, ujęło się to w kluby!...”

Warto by jednak podejść do sprawy poważnie, prześledzić bodaj jeden przykład powstania tego właśnie odruchowego, jednoczącego najrozmaitszych rodaków zrywu. Trąciwszy o wydarzenia wielkiej polityki krajowej, weźmę teraz pod lupę innej skali i charakteru reakcje ludzkie, powiedzmy — wobec makabrycznego wybuchu gazów pod rotundą PKO. Pewnej warszawskiej zimy.

Kiedy zapraszaliśmy do wielogłosowej debaty w cyklu „Polski dyktando — nadzieje i wątpliwości”, nie spodziewaliśmy się, że uzyskamy ok. 70 wypowiedzi. W ciągu tych trzech lat (1981—83) zmieniała się nasza rzeczywistość, hierarchia spraw, różnicował ich ogląd. Plan tej publicystycznej akcji przygotowujemy do wydania w formie książki, która — mamy nadzieję — stanie się wiarygodną dokumentacją myślenia o naszych sprawach w tym szczególnym czasie.

Dyskusja panelowa w klubie „Starcia” stanowiła zachętę do namysłu i publicznej rozmowy o polskich podziałach i pojednaniach, które są tematem nowej ankiety „Kontaktów”. Jak i poprzednio, liczymy na różne tezy, diagnozy, opinie, w przekonaniu, iż mozaika myśli najlepiej oddaje bogactwo historii i różnorodność dnia dzisiejszego. Do udziału zapraszamy także naszych Czytelników.

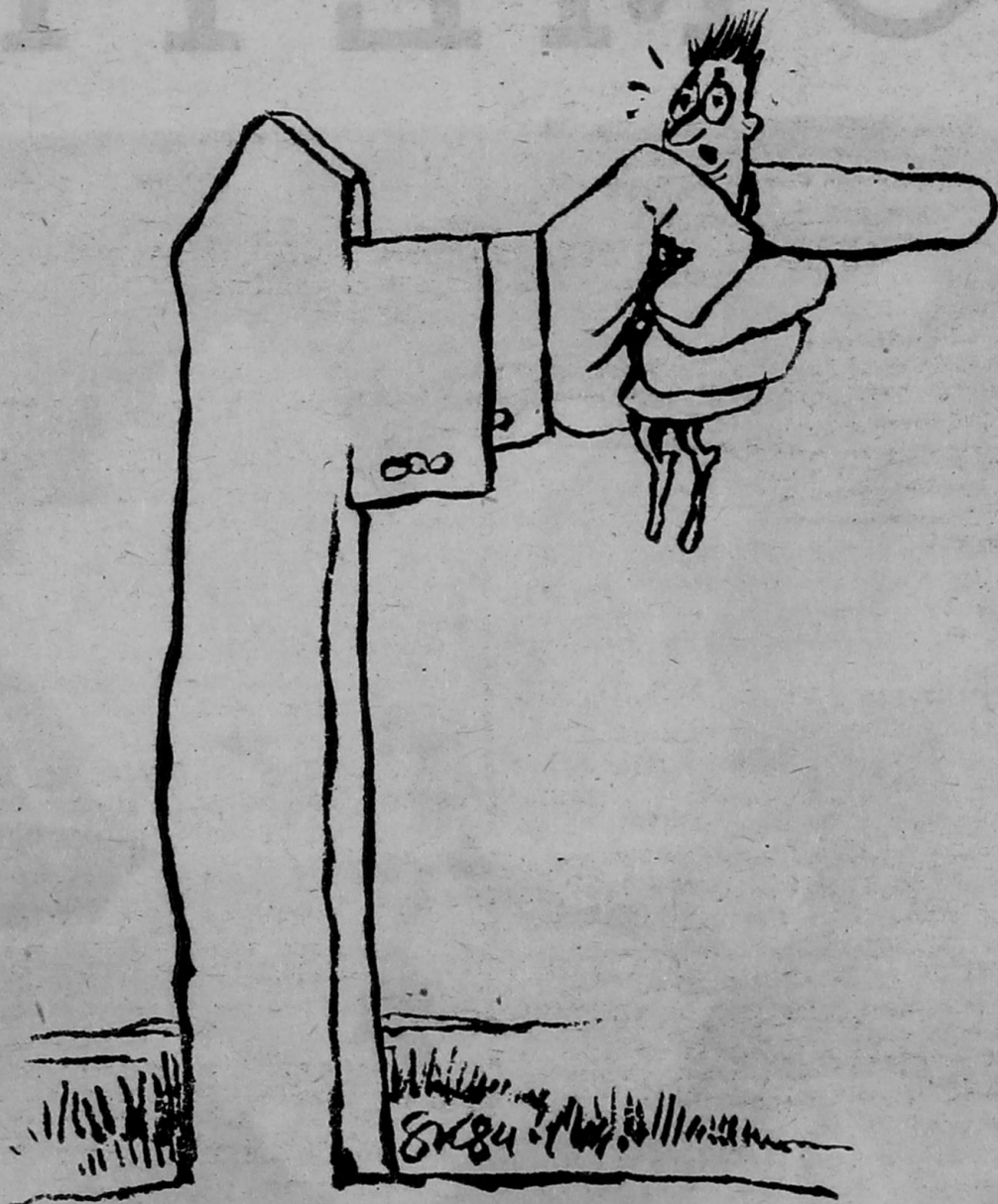
Cykl inauguruje wypowiedź Szymona Kobylińskiego.

Z nagle nastąpiła straszliwa masakra w centrum stolicy, eksplodował i zapadł się raptownie budynek pełen ludzi, ulica zamarlała ze zgrozy na kilkadziesiąt sekund. Lecz niemal natychmiast, błyskawicznie (choć nie było wśród przechodniów osób, które znalazłyby zagładę z własnych doświadczeń, już inne pokolenie zaludniało ulice, rzucono się na ratunek, z narażeniem życia i zdrowia,

Dlatego tak ogromną wagę przywiązuję do emocji, zwłaszcza masowych, do zdarzeń poruszających uczucia i gdy uczucia te górują nad zdarzeniami. Ciągle mam w oczach obraz — ukazany podczas transmisji podpisania ustaleń gdańskich — młodego reportera, chłopca, który trzymał mikrofon nad stołem obrad i otwarcie płakał z radości. Nie pamiętam tekstu przemówień, widzę tę skuloną, drgającą postać.

Powie ktoś: cóż to za satyra, który nam tu patetycznie wywodzi o łzach i krwi? Ale bo też my rzadko bywamy wesołkami, naszym polskim patronem jest sam wielki Stańczyk, w tej zwłaszcza pozycji, ja-

zgoda



na zgodę

SZYMON KOBYLINSKI

w odruchu tożsamym z odruchem ojców i dziadów w obliczu kataklizmu. Kto żył — pomagał; wiązano paski płaszców w liny i wyciągano rannych z leja, wywlekano rozszarpane trupy. Nadjechały karetki pogotowia, zjawiała się straż ogniowa, przemieszczały się kitle lekarskie z mundurami i paltami wokół miejsca tragedii. I od razu — zważywszy to najpilniej! — powstał potężny tłum dawać w krawie, ochotników, którzy zapomnieli o własnych sprawach; z miejsca, równoległe z rozwożącymi po szpitalach samochodami, towarzyszyli ofiarom specjalnymi (jakże się łatwo znalazły) autobusami doraźnej pomocy. Głęboko w noc szturmowano jeszcze stacje krwiodawstwa, a miejsce dramatu już zasypywały kwiaty, lawina kwiatów, rzucanych z placem i w milczeniu.

Dla tych kwiatów nie starczało potem miejsca na powizorycznym w czasie remontu placu, dla nich ustawiono municypalnie stałą tablicę, nadal stojącą pośród wiązanek. Oto wzniósł się, patetyczna, wzruszająca i piękna zbiorowa Emocja, najwrażliwszy odruch. Wszystkich. Każdego, ogółu. Oto przykład rodzinia się wspólnoty. Bezimiennie ręce, które kładą nigdy nie więdnące kwiaty na warszawskiej ulicy.

Wielką ukazał — wcielający się weń swoją osobą — Matejko, kiedy stworzył programowy, kluczowy obraz z dworskiego, beztroskiego, tanecznego wieczoru: „Stańczyk na balu u królowej Bony, gdy wieść przychodzi o stracie Smoleńska”. On jeden — podczas królewskiej fety zapadłszy w kąt pobocznej sali — widzi nadciągający dramat beśsiły i osaczenia, patrzy w zbliżającą się przyszłość oczami artysty i wrażliwością wizjonera. W nim powstają przyszłe, tragiczne emocje samowiedzy. I dlatego właśnie patronuje nam, z Matejką na czele, którzyśmy się wyspecjalizowali zawodowo w przewidywaniu wstrząsów, którzy jesteśmy sejsmografami nastrojów. Nie z racji jakiegoś nadprzyrodzonego doboru i mistycznego posłannictwa, gdyż tacy pomazańcy nie istnieją, lecz z prostej profesjonalizacji, z ćwiczenia w określonej dyscyplinie publicystyki, czyli w służbowym niejako, naturalnym dla tego zajęcia, wsłuchiwanie się w pomruki, poszepty, poszumy uliczne, w aurę dookólną. Już tenże casus rotundy — że sięgnę po drastyczny przykład dowodem rzeczowym, skoro — kojarząc katastrofę z idącym w pobliskim kinie filmem „O jeden most za daleko” — bezimienni i bezpardonowi szydercy drwili

cichcem: — O jedno rondo za blisko!... Nie należy ignorować takich najbrutalniejszych i najniewybredniejszych sygnali, trzeba je słyszeć i rozszyfrowywać, śledzić ich przyczyny, ich powody, ich — otóż to! — emocjonalne źródła. Z takich szmerów, reakcji, my, zawodowcy od złośliwego komentarza, wyławiamy tendencje oddolne, prądy opinio-twórcze, wyłapujemy kwestie coraz większej wagi, coraz bardziej znaczące i — sygnalizujemy po swojemu, już oficjalnie, „na łamach prasy” i „falach eteru”, już wszędzie słyszalnym głosem. Dlatego można nas uważać za sejsmograf, za czujnik alarmowy, bo też i taka jest satyryczna, stańczykowska rola, iżby wśród wesołego balu posłyszeć przez dziarską muzykę dalekie hurgoty nadciągającej burzy.

Nie będąc tedy żadnym wieszczem czy jasnowidzem, a jedynie zawodowym publicystą, kiem w satyrze, drukowałem i ja swoją porcję sygnałów tamtymi laty. Wynikały one z kontekstu, a wielokrotnie odbiorcy znajdowali w nich dodatkowe, nie przewidziane podteksty. Ot, chociażby rysunek w „Polityce”, gdzie ukazałem człowieka, który się akurat obudził z ręką w nocniku i telefonuje z podręcznego aparatu: „Przysłać natychmiast eksperta, aby wytlumaczył sytuację!” W tej epoce dano moją karykaturkę ogromnego łańcucha, a w nim jedno kółko pęknięte, drugie stomiane, trzecie ze sznurka, czwarte, piąte, każde jakoś nadwątlone, a facecik obok pyta: „Gdzie tu najślabsze ogniwo?” Czyż doprawdy trzeba było nadzwyczajnego natchnienia, aby wpaść na podobny pomysł komentarza? To się narzucało, było jaskrawe dla ulicy, dla przechodniów, a więc i dla jednego z nich — satyryka. Co zaś wspomnianych podtekstów tyczy, do rysunku z ekspertem odbiorcy dodali przekonanie, iż narysowałem podobiznę Edwarda Gierka, i mnie samemu mówiono: „No przecież pan mu dał włosy na jeża!” Po prostu chciano tam widzieć ten wizerunek, widziałem dorysowywał do moich kresek to podobieństwo. Mamy być „tubą” nastrojów ogólnych.

Nie o analizę warsztatu satyrycznego jednak teraz idzie, ale o temat główny i przez redakcję zadany, o problem zgody na zgodę, o zwanie się ludzi w jednym odruchu, w jednolitej tendencji. Bą, lecz tu znów odzywa się przeszłość, znowu wstają wspomnienia historyczne, przypadki ubiegłe i dramatyczne w tej mierze spuścizna! Jeśli przywołać specyfikę roboty satyrycznej, odniósłszy ją aż do patrona gatunku, to ponownie dla usprawiedliwienia koniecznych skrótów myślowych, uproszczeń właściwych mojej profesji, oraz dla podkreślenia wagi emocji w powszechnym odczuciu rodaków.

O ile często i regularnie zwykło następować skanalizowanie, udrożnienie masowych impulsów chwili w łożyska upatrzone i kontrolowane przez władzę, o tyle z rzadka następuje owa nagła eksplozja emocji, pobudzona już to tragedią, już to zrywem nadziei i jednocząca masy w tożsamym odruchu. Czas wspólnoty bywa tedy krótki, pełen zjawisk intensywnych, jeśli nie gorących zgoła, natomiast czas pomiędzy eksplozjami — długi, pełen mozołu i przetargów, rozczarowań i sukcesów, a z całą pewnością rodzący odmienność sądów, postaw, koncepcji i metod. Mamy niejako dwa niejednakiej wielkości rozdziały życia społecznego, gdy w jednym „krwi (i wysiłku) nie poskąpi nikt”, w drugim nawarstwiają się rozmaite „rachunki krzywd”, też liczone emocjami.

W tym drugim okresie jest miejsce na coś, co jedni zwą niezgodą, inni gładko pluralizmem, a jeszcze inni naturalnym stanem rzeczy, spośród których trzeba wybierać swoje miejsce, swoje za i przeciw, opowiadać się tu lub tam.

Co tyczy naszej ojczyzny, symbolem wciąż aktualnym i ciągle znaczącym zdaje mi się w tej mierze nie kto inny, lecz ów akurat król, któremu przypadło być ostatnim w poczuciu władców Niezawisłej i pierwszym w szeregu programistów Rozdartej i Pokonanej, Stanisław August Poniatowski. „Upaść może naród wielki, zginąć tylko niekczemny”, powiedziano w wiek z górą po tym monarsze. Fakt, iż

CIĄG DALSZY NA STR. 6

polskie podziały i pojednania



Wypowiedzi, które drukujemy, wybrane zostały spośród setek prac, jakie napłynęły do redakcji „Filipinki” na konkurs pn. „Podbienstwa i różnice”. Ich autorki pochodzą z różnych środowisk, różny jest także los opisywanych matek — dla jednych życie okazało się pasmem sukcesów, innym przyniosło wiele udręk i cierpień. Wspólny dla tych prac jest fakt, że napisały je współczesne nastolatki, przeważnie uczennice szkół średnich.

Oczywiście, na ich podstawie nie można wyciągać wniosków ogólnych w kwestii przemian współczesnej rodziny, systemu preferowanych wartości itp. Pewne refleksje podczas ich lektury nasuwają się jednak nieodparcie:

- matkę i ojca szanuje się przede wszystkim za pracowitość, uczciwość, życiową mądrość, otwartość na sprawy innych ludzi, chęć niesienia im pomocy, ambicje zawodowe;

- odrzuca się cwaniactwo, chciwość, egoizm, dorabianie się w sposób nieuczciwy;

- dobra materialne nie przysłaniają wartości duchowych.

Jak pogodzić preferowany w wypowiedziach system wartości z — dającą się na co dzień obserwować — „kulturą kryzysu”? Może jest to wyraz tęsknoty za życiem godnym i pięknym? A może tego cwaniactwa, nieuczciwości etc. jest jednak mniej, niż sądzimy, tyle że są one bardziej widoczne?

BAROMETR

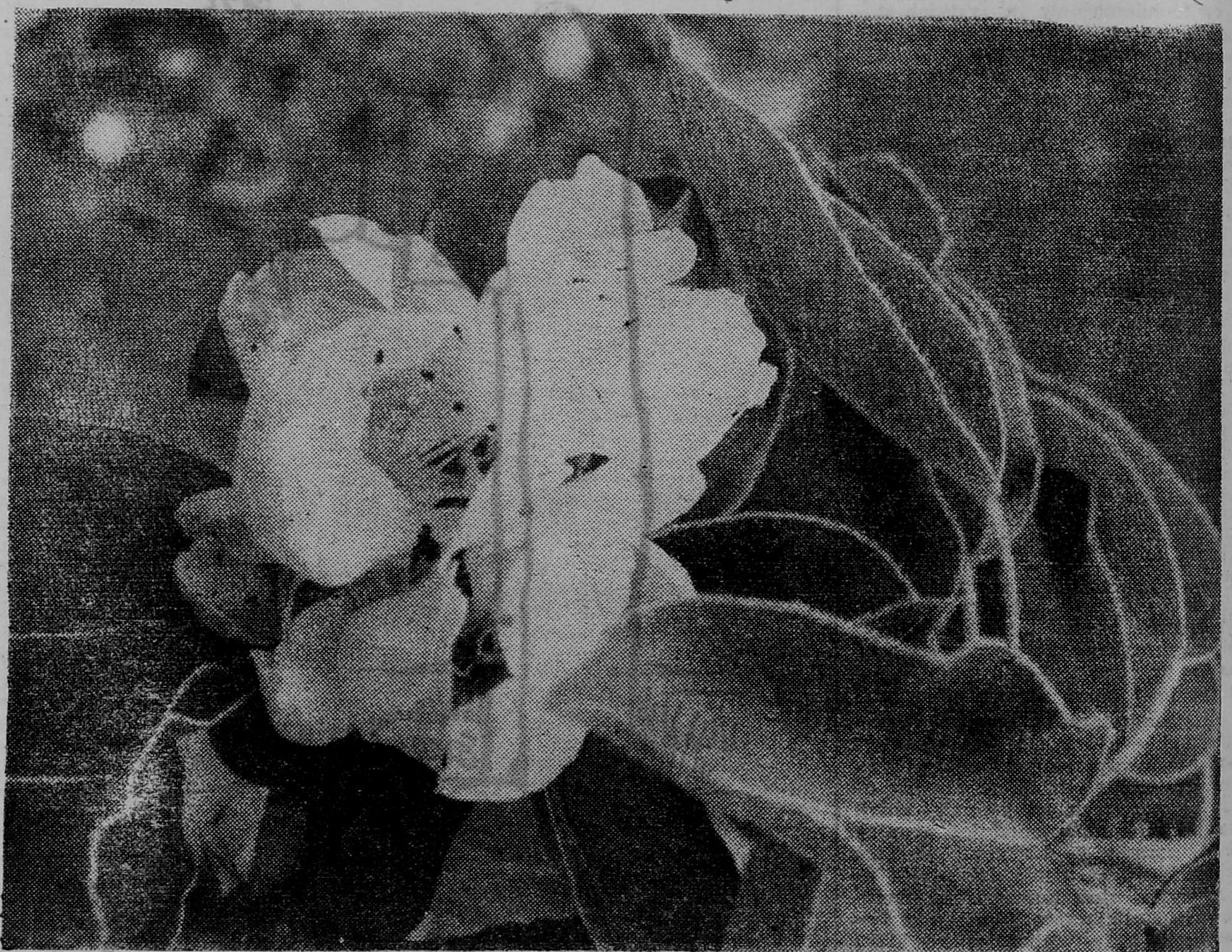
PPOCHODZĘ Z RODZINY CHŁOPSKIEJ, ale bynajmniej nie czuję się z tego powodu zakompleksiona. Rodzice prowadzą kilkuhektarowe gospodarstwo, obydwójce mają wykształcenie podstawowe oraz kwalifikacje rolnicze zdobywane metodą samouctwa. Bardzo ich szanuję [...].

Osobą wiodącą prym w naszym domu jest mama. Najbardziej daje się to odczuć, gdy gdzieś wyjedzie — wówczas wszystko się wali. Jest osobą pełną życia, energiczną, zawsze gotową pomóc, doradzić. Dla niej życie oznacza coś więcej niż wegetowanie z dnia na dzień — nie godzi się, by było tak, jak jest, stale chce coś poprawiać, ulepszać. Jej poczynaniom zawsze przyświeca jakaś idea.

Ten system postępowania chciałabym od niej przejąć, gdyż już dziś nie uznaję życia monotonnego, bez naszego własnego wkładu, walki, samozaparcia.

Mama potrafi i pochwalić, i skarcić, przeżywa z nami nasze sukcesy i porażki w szkole. Ona właśnie wpoila we mnie, że nie należy się uczyć dla stopnia, ale dla siebie, dla własnej satysfakcji. Dzięki niej zrozumiałam, że nauka to nie zło konieczne — potrafi bowiem przynieść wiele radości, ciągle można odkrywać coś nowego, niepowtarzalnego.

Często dyskutujemy na temat przeczytanej książki czy ciekawszego artykułu. Mamie zawdzięczam ogromny sentyment do książek. Od najmłodszych lat podsuwała mi



UCZUĆ

lektury do czytania, dzięki temu książki stały się moją pasją. Razem z bohaterami przeżywam ich koleje losu, zastanawiam się, jak ja bym postąpiła w sytuacji, w jakiej się znaleźli.

W odróżnieniu od ojca, który ceni przede wszystkim spokój, mama jest tzw. duszą towarzystwa. Lubi być zapraszana, jak również lubi gości w swoim domu. Jej goście to jednak ludzie z zasadami, można porozmawiać z nimi mądrze na wiele tematów. Nie są to bowiem wielkie alkoholowe przyjęcia, ale małe, kameralne spotkania. [...]

Nie wszystko jednak podoba mi się do końca u moich rodziców. Ciągłe mówili nam, że przyniósł nas bocian lub że zostaliśmy kupieni w sklepie. Bardzo drażni mnie to, że nie mogę porozmawiać z mamą swobodnie na temat dojrzewania, spraw damsko-męskich. Na pewno lepiej byłoby je usłyszeć z ust matki niż od koleżanek i kolegów (niezwykle podawane są w sposób wulgarny). Czy rodzice nie wiedzą, że w taki sposób tracą zaufanie dzieci?

Pewnego rodzaju „kością niezgody” jest między mną a rodzicami muzyka młodzieżowa. Powinni zrozumieć, że w jakiś sposób muszę dostosować się do wymogów dzisiejszej mody.

No i jeszcze jedna sprawa — wakacje. Jakże one są? Po brzegi wypelnione pracą. Czasem wyjeżdżam do rodziny do miasta, ale na bardzo krótko. Wiem, że na wsi trzeba pracować ciężko od świtu do nocy, czy jednak nie znajdzie się naprawdę czasu na odpoczynek? Chyba wakacje zdecydowały o tym, że nie wybieram szkoły rolniczej.

MOJA MAMA URODZIŁA SIĘ TUŻ PO II WOJNIE. Ojca swego nie pamięta, zmarł bowiem, gdy miała 2 lata. Wychowywała ją matka. Mama od najmłodszych lat musiała ciężko pracować, często głodna chodziła do szkoły. Wychowywana była bardzo surowo, mimo że matka kochała ją bardzo.

Największym marzeniem mojej mamy było stworzenie własnej szczęśliwej rodziny, i to jej się u-

dało — dzięki pracy, wytrwałości, poświęceniu.

Mama jest dla nas bardzo dobra, pomaga wyjść z trudnych sytuacji, cieszy się, kiedy jesteśmy zadowoleni, opowiada nam przeróżne historie.

Życie taty było równie trudne, jak mamy. Miał 17 lat, kiedy zmarła jego matka. Dobrze, że los połączył ich oboje. Tatuś ma wykształcenie zawodowe. Mamusia, gdy już ułożyła nas do snu (czworo dzieci), uczyła się wieczorami, uczęszczała do technikum i ukończyła je. [...]

Kiedy miałam dwa lata, spadł na nich cios — okazało się, że mam zwichnięcie stawu biodrowego i grozi mi kalectwo. Zostałam poddana dwu operacjom. Mama przyjeżdżała po pracy do szpitala codziennie, czasami czuwała nade mną całą noc, a rano wracała do pracy. Zrobiła mi małą poduszczkę, miałam ją z sobą w szpitalu i nawet przy operacji lekarz nie mógł mi jej wyrwać z rąk. Może to właśnie ta poduszka pomogła moim no-

Chciałabym mieć kiedyś w przyszłości takie „układy” ze swoimi dziećmi. Nie wyobrażam sobie nie wspanialszego (oczywiście, na linii rodzice—dzieci) niż wysłuchiwanie zwierzeń dziecka, szczególnie wówczas, gdy ma ono -naście lub też, jak ja, 20 lat.

Matka nauczyła mnie zaradności, wiem, że musiała mnie tego nauczyć, bo zmuszały do tego warunki, w jakich żyliśmy, ale doceniam to: mogę teraz iść „przebojem”.

Co chciałabym przejąć od mojej mamy? Na pewno stosunek do pracy — pod tym względem nic nie można jej zarzucić. Poza tym: otwartość dla ludzi, ich problemów, chęć pomocy innym, bezinteresowność i życzliwość. Wiem, że ta postawa nazywana jest przez większość „twardych” ludzi „frajerską”. Ja się z taką opinią nie zgadzam, dla mnie jest to postawa człowieka przez „C”. Nie chciałabym jednak ufać ludziom aż tak bardzo, jak mama. Zaufanie to wspaniała rzecz, tyle że nie zawsze wychodzi — na dobre. Ja jestem już bogatsza o doświadczenia mamy. Owszem, ufam, ale nie bezgranicznie i nie wszystkim.

Dzięki mamie, jej doświadczeniom, nauczyłam się realistycznie patrzeć na życie. Ona wyszła za mąż z wielkiej miłości. W...

gom? Druga operacja udała się. Potem, za oszczędności, rodzice kupili mi mały rowerek, abym mogła dużo ćwiczyć. Nie szczydził zdrowia, czasu, własnej wygodą, abym mogła rosnąć zdrowa i szczęśliwa. To, że mogę chodzić, zawdzięczam im.

Jeśli założę własną rodzinę, chciałabym być taka, jak mama, z jednym wyjątkiem: nie będę tak spokojna i cicha, szczególnie w stosunku do dzieci [...]. Uważam, że postawa ojca, który wymaga od nas dużo, jest słuszniejsza. Dyscypliny, pracowitości, odpowiedzialności za siebie i za to, co robimy, trzeba uczyć już od małego — mimo miłości, którą darzy się dzieci.

GDY PATRZĘ NA MOJĄ MAMĘ, szczupłą, zawsze uśmiechniętą kobietę, jestem pełna podziwu; mimo tego, iż od 13 lat wychowuje samotnie mnie i młodszą siostrę, jest po prostu wspaniała.

Odkąd pamiętam, w domu obowiązywała zasada zupełnego zaufania i to nie pozwala nam kłamać i oszukiwać. Mogę być zawsze zupełnie szczera, bo wiem, że nawet gdy wyjawię jej coś, z czego nie będzie zadowolona, nie wygłosi długiego, męczącego kazania. Skrytykuje, owszem, ale rzeczowo i krótko, co pozwoli spojrzeć obiektywnie na siebie i rozważyć, kto ma rację.

ry był niepoprawnym romantykiem, stworzyli w swojej wyobraźni idealistyczny obraz, który można by zatytułować „Nasza piękna droga przez życie”. Nie widzieli żadnych problemów, ważna była tylko ich miłość. Pobrali się rozpoczęli samodzielnego życia, urodziłam się ja... Rozwiali się marzenia, wyrzuciła szara rzeczywistość. Problemy w pracy, brak pieniędzy, sprzeczki. Doszło do tragedii. Nie chcę na ten temat pisać.

Ja jestem inna, wiem, czego mogę oczekiwać od życia. Nie grozi mi więc nagle spadnięcie z obłoków na ziemię.

Czy nie dostrzegam wad w postawie mamy? Ależ tak. Pierwsza: nie potrafi walczyć o swoje sprawy. Przyjmuje to, co ktoś jej narzuci — nawet wówczas, gdy się z tym nie zgadza. Muszę przyznać, że to mnie denerwuje. Dlaczego nie potrafi się zbuntować? Dlaczego nasi rodzice zawsze postępują w myśl zasady: „Głowa ściany nie przebijesz”, a przy tym nie sprawdzają nawet, czy jest to ściana, czy tylko atrapa? Często także budzi się we mnie sprzeciw, kiedy widzę, jak mama poświęca się dla mnie i dla siostry. Oczywiście, doceniam to poświęcenie, ale nie mogę przyjąć bezrefleksyjnie do wiadomości faktu, że mama wyrzeka się dla nas zbyt wielu rzeczy.

Fot. GABOR LÖRINCZY



— babci) pozostawiła synów. Mamusia bardzo szybko urządziła sobie nowe życie: nowy mężczyzna, tradycyjne pijactwa, kolejne dzieci. Żeby nie płacić na synów — na wszelki wypadek porzuciła pracę. Beata płatała się przy niej jak zawadający mebel. Kiedy miała sześć lat, babcia poszła zapisać ją do szkoły. Psycholog szkolny był zaskoczony nerwowością dziewczynki. Odtąd wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie: wywiad środowiskowy, skierowanie sprawy do sądu, odebranie matce praw rodzicielskich. Babcia formalnie stała się opiekunką chłopców. Beata natomiast trafiła do Domu Dziecka. Dzieci spotykały się z matką kilka razy, i to przypadkiem, na ulicy. Serca waliły im wtedy jak młotem, ginęły wszystkie bolesne wspomnienia, ale tamta przechodziła obojętnie, udając, że ich nie poznaje.

Ojciec po każdej odsiadce zaglądał do rodzinnego domu, aby się najeść i — ewentualnie — uszczknąć nieco grosza czy wynieść coś na sprzedaż. Zniknął potem na parę dni, gdyż było za co popić, a słuchać „spowiedzi” za wyniesiony garnitur czy zegarek nie lubił. Drzwi domu i serca dzieci zamknęły się przed nim na dobre, gdy ukradł synowi radio, na które ten pracował całe wakacje. Od tej pory wracał jedynie nocą: obdarty, zaróżniony — cień człowieka. Zakradł się do przedsionka, myszkował po garnkach i stoikach w poszukiwaniu czegokolwiek do zjedzenia. Babcia zostawiła mu zawsze trochę zupy, kaszy, chleba. Kiedy jednak doszło do tego, że musiał zebrać u kolegów i nieznajomych na bułkę i piwo, sam obronił się przed ostatecznym upadkiem: poszedł na komendę i przyniósł do jakiejś kradzieży, a potem przed sądem prosił o najwyższy wymiar kary.

— Napisał do mnie list — mówi staruszka. — Prosi o książeczki szachowe, zaświadczenie o ukończeniu szkoły podstawowej i paczkę żywnościową. Pokazałam ten list chłopcom. Młodszy wyrwał mi go z ręki i podał. „Przez całe nasze życie — powiedział — nigdy u niego nie jedliśmy chleba. Nawet nie mieliśmy okazji o to poprosić. Jemu przysłać, ale czy my mamy co jeść, nie zapytał!” Tylko raz, kiedy wrócił z więzienia, przyniósł im kilo truskawek.

To, co babcia przeżywa przez swego przybranego syna, boli ją, ale już nie przeraża. Dużo bardziej bowiem niepokoi ją teraz o przyszłość Beaty. Miała takie aspiracje. W szkole średniej nauka szła jej dobrze; mówiła nawet o studiach. A teraz? Druga klasa przerwana w połowie roku. Beata twierdzi co prawda, że będzie się uczyć zaocznie, ale babcia wątpi, czy wystarczy jej silnej woli. Mogła przecież od razu przejść na wieczorówkę. Rodzic będzie dopiero we wrześniu, więc drugą klasę zdążyłaby jeszcze skończyć.

Marek i Beata są niecierpliwi. Chcieliby wszystko mieć już za sobą, dlatego każda napotkaną trudność starają się obejść, by nie ciążyła im nawet przez chwilę. Stąd decyzja Marka o porzuceniu pracy państwowej dla prywatnej i bardziej dochodowej; stąd też preferencje obojga do dyrektorki Państwowego Domu Dziecka, Wandy Krasuskiej. Uważają, że pozbyła się ich w imię prudenckości. Sprowali jej kłopot, więc najprościej było pokazać im drzwi. Liczyli na to, że załatwi mieszkanie; tymczasem muszą płacić za marną stancję 1700 złotych miesięcznie i karmić się mało konkretnymi obiadami. A przecież „wiedzą”, że pani dyrektor ma jeszcze przydziały, ale trzyma je dla innych.

— Musieli stąd odejść z bardzo wielu powodów — mówi Wanda Krasuska — Marek skończył piętnaście lat, więc i tak miał się już usamodzielniać. Po drugie (i najważniejsze): rzeczywistość nie było dla nich miejsca w Domu Dziecka. Mamy tutaj ponad 130 dzieci, czyli o wiele za dużo. Oddzielny pokój dać im nie jesteśmy w stanie, a umieszczenie ich we wspólnej sali, pomijając wszystkie inne względy, byłoby demoralizujące. Nie odeszli stąd od razu, a dopiero wtedy, gdy znaleźli sobie jakieś locum. Do końca kwietnia korzystali z bezpłatne-

go wyżywienia, dostali też (większa niż zazwyczaj) wyprawkę. A potrzebujących własnego mieszkania i czekających od nich znacznie dłużej, też w fatalnych warunkach, mam jeszcze kilka osób. Przez ostatnie lata prawie wcale nie dostawaliśmy mieszkań dla wychowanków Domu Dziecka. Teraz się sytuacja zmienia, myślę więc, że w ciągu najbliższego roku uda się zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Nie mogę, oczywiście, niczego gwarantować ani nawet wysuwać ich przed innych, ale postaram się pomóc. Nie ukrywam, że boję się o nich, bo widzę, co się dzieje. Marek w niedługim czasie cztery razy zmienił pracę. W „Bawelnie” nie podobało mu się: nie chciał pracować na zmiany; w LPB nie mógł doczekać się samochodu... A przecież zawsze marzyło zawodzie kierowcy. Kiedy go wreszcie zdobył, poszedł do prywatnego warsztatu rzemieślniczego. Być może dziś zarobi tam więcej, lecz ile może stracić jutro? Nie będzie miał zasilków na dziecko i żonę ani świadczeń socjalnych, nie mówiąc już o poczuciu stabilizacji. A najgorsze jest to, że fachman, u którego terminuje, otarł się już o paragrafy, więc boję się, że chłopiec wsiąknie w środowisko, z którego udało się go w dzieciństwie wyciągnąć.

Wbrew temu, co myślała Beata i Marek, sprawa nie jest do załatwienia od ręki. Rozmowa z wiceprezydentem, Markiem Humańskim (który obiecuje swoją pomoc i zapewnia, że najprawdopodobniej jeszcze w tym roku uda się coś wykskrobać), nam wydaje się już połową sukcesu; w nich wywołuje odruch rozczarowania. Kiedy ponadto słyszą, że muszą systematycznie przypominać się prezydentowi, ale z pierwszą wizytą powinni powstrzymać się przynajmniej do następnego miesiąca, wpadają w prawdziwą panikę.

Po dwóch tygodniach do redakcji przybiega babcia. Jest czymś wyraźnie podekscytowana: — Proszę sobie wyobrazić, że dyrektorka dała im mieszkanie. Ale gdzie?! W Kolnie! Dobry Boże, przecież oni tam nikogo nie mają! Ja nie pojadę, więc kto jej pokaże, jak się obchodzić z noworodkiem, ugotować szczawiową czy kaszę mannę?

Troskliwość starszej pani jest wzruszająca, ale racja stoi chyba po stronie pani dyrektorki. To mieszkanie w Kolnie nie jest zresztą jej wymysłem, lecz darem od Stowarzyszenia Pomocy Sierotom w Poznaniu.

Pomoc babci byłaby zapewne cenna — przyznaje Wanda Krasuska — ale Beata jest dziewczyną bardzo rozgarniętą i gdy tylko będzie chciała, da sobie radę ze wszystkim. Byłam z nią na obozie w górach: świetnie gotuje. O pielęgnacji niemowląt może się dowiedzieć z książek, broszur, od lekarza, pielęgniarki, sąsiadek. Natomiast dużym plusem może się okazać wyrwanie się ze środowiska ludzi, którzy znają ich od dawna, nieco starszych i wcale nie mających na nich dobrego wpływu. Rozmawiałam szczerze z Markiem. Wydało się, że zrozumiał, gdyż zgodził się przyjąć to mieszkanie.

Oczywiście, nikt nie ma złudzeń co do tego, że samodzielne mieszkanie i zmiana środowiska dadzą pełną gwarancję na powodzenie i szczęście małżeńskie tej młodziutkiej pary. W czasie dziesięcioletniej pracy w Państwowym Domu Dziecka Wanda Krasuska miała kilka przypadków małżeństw wychowanków. W większości są one udane, w dwóch — nawet bardzo, ale są i takie, które nie powinny się były kojarzyć. Z jednej strony bowiem ludzie ci na pewno lepiej się rozumieją, mają podobne potrzeby, ale z drugiej — chorują na tę samą

chorobę sierocą; nie ma komu pomóc im w zwalczaniu podobnych kompleksów, a czasem zakodowanych — niemal genetycznie — inklinacji.

W przypadku Beaty i Marka wychowawcy są zawiedzeni: marzyło im się, że Marek odbędzie służbę wojskową, a Beata zrobi maturę i dopiero wtedy połączy ślubem swe dalsze losy. Zazwyczaj wychowankowie bardzo boją się wchodzenia w dorosłość. W Domu Dziecka mają zaspokojone podstawowe potrzeby życiowe, ciągłą opiekę i poradę. Nagle zostają zdani wyłącznie na siebie. To, jaką pójda drogą, zależy w dużym stopniu od przyjęcia przez nowe środowisko: kolegów w pracy i sąsiadów. Dlatego tak ważne są mieszkania dla usamodzielniających się wychowanków. Gdy muszą wynajmować pokoje sublokatorskie, z reguły szukają najtańszych, a te zazwyczaj oferują ludzi z niezbyt ciekawych środowisk. Bardzo łatwo wciągnąć się w ich towarzystwo: wystarczy pierwsze niepowodzenie, poczucie niepewności czy nuda lub słaba wola.

Wszyscy wychowankowie mają kompleks Domu Dziecka. Zazwyczaj bowiem są traktowani jako ludzie gorszego gatunku. Czasem nie muszą nawet czekać na samodzielne życie, by się o tym boleśnie przekonać. Nawet nauczyciel potrafi dać im odczuć, że są inni, nie mówiąc już o kolegach z klasy, poinstruowanych przez rodziców. Zazwyczaj nie dochodzi do drastycznych sytuacji, ale nawet jeśli na pozór w szkole wszystko jest w porządku, pozostają niuanse. Wychowankowie Domu Dziecka zapraszają kolegów z klasy na imieniny czy wspólne odrabianie lekcji. Do absolutnych wyjątków zaliczyć można jednak przypadki odwzajemnionych zaproszeń. Może rodzice boją się, że dzieci napsocą lub coś ukradną? Albo że zbytnio spodoba się sierotom ich dom...

Pragnienie posiadania własnego domu jest w nich bowiem silniejsze od wszystkich innych marzeń. I najmniej realne. Wprawdzie sierot naturalnych jest niewiele, a więc większość wychowanków ma jakieś rodziny, lecz nie ma prawdziwego domu. — Mieliliśmy kiedyś — wspomina Wanda Krasuska — pięcioro rodzeństwa, których rodzice postanowili założyć nowe rodziny, a ich oddać do Domu Dziecka. Mamusię mogły więc oglądać jedynie przy okazji świąt. Ale jak chętnie do niej biegły! Jak wspominały chwile tam spędzone! Jeden z chłopców przyznał mi się, że wie, ile ta jego mama jest warta, ale zakończył swą wypowiedź bardzo znamienym wyznaniem: „Pani dyrektor rozumie, że ja mam tylko ją jedną!”

Czasem pobyt w rodzinie sieje spustoszenie w zdrowiu i psychice dziecka, ale mimo to instynktownie idzie ono do matki. Rzadkie są przypadki, by dzieci gardziły swymi rodzicami, wyrzekały się ich.

O wiele łatwiej niż z sierotami społecznymi pracuje się z naturalnymi. Te przed śmiercią rodziców miały normalny dom, wpajano w nie odpowiednie wzory i zasady współżycia, rozbudowano ambicje. Czują się jedynie skrzywdzone przez los, który przedwcześnie zabrał im najdroższe osoby. Sieroty społeczne mają całkiem inną osobowość, zdominowaną przez poczucie krzywdy — rodzice nie chcieli czy nie potrafili ich kochać.

— Dom Dziecka — mówi Wanda Krasuska — rodziny nie zastąpi, bo jest tylko dobrze prowadzonym internatem. Możemy zapewnić dzieciom niezłe warunki materialne i socjalne, ale serca matczyne na pewno nie.

Dlatego cele Domu Dziecka są bardziej skromne: pomóc wychowankom w uzyskaniu najbardziej odpowiedniego zawodu i mieszkania. Może w życiu dorosłym znajdą wreszcie swoje szczęście.

Dużo lepszym rozwiązaniem są rodziny zastępcze lub tzw. rodzinne domy dziecka. Wtedy dzieci mają rzeczywiste oia i matkę. Tak mogą do nich mówić i tak rzeczywiście czują, bo mama da klasa za psotę i buzi na dobranoc: zalała skarpetę i uprasia sukienkę. Niestety łatwiej dziś znaleźć kucharki praczących wychowawczyń — osoby z wysokimi nawet kwalifikacjami — niż wszechstronne panie, które chciałby obiać wakujące e-taty matek.

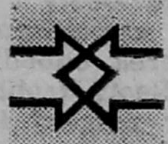
Fot. GABOR LÖRINCZY

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Gra w dorosłość



spiećcia



Msza gregoriańska (za zmarłych) kosztuje w parafii Łomżyca dziesięć tysięcy złotych plus czterdzieści dolarów. Chcesz do raju — oszczędzaj w Polskiej Kasie SA!

★

Serdecznie pokrzepił nas Czytelnik z Zambrowa, który nie tylko okraszył naszą robotę uznaniem („A wasza krytyka / tam gdzie pisze: „Spiećcia” / pokazuje brudy / lepiej niżli zdjecia”), a i sam, nie zatykając oczu (a przede wszystkim nosa) zdecydowanie dołączył do opozycji przeciw obojętności w utworze „Jablonka”.

„Z okolicznych fabryk i tysiąca rurek

Wcieka wciąż w Jablonkę fekalniowy żurek

Więc płynnie Smródka — czy nie ma nadziei

Ze los jej zechce wreszcie ktoś odmienić?”

A więc razem, Przyjaciele! Ruszajmy z posad bryte tajna!

★

W małym sklepie obuwniczym przy ulicy Świerczewskiego jedna ekspedientka podaje towar, druga kasuje należność, trzecia skrupulatnie odnotowuje każdą operację w specjalnym zeszycie. Słynny przebieg trójek murarskich odżył w Łomży nowym słowem: „Hela, podaj ciwik”.

★

Po raz trzeci Wojewódzki Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej uchylł decyzję naczelnika Kolna w sprawie przejęcia od mieszkańca miasta jego drugiego mieszkania. W ogóle miło być opatrznością. Nawet przez male „o”.

★

Prawie rok temu „Gazeta Współczesna” informowała o udrekach pasażerów wsiadających do taksówek przy pl. Niepodległości: na chodniku, przy prawej stronie pojazdu, stoi metalowa konstrukcja, o którą ludzie rozbijają sobie głowy. Reporter wzmożił wymowę swojej interwencji wyznaniem taksówkarza, iż niedoszła z tego powodu pasażerka musiała on niedawno zawieźć wprost do szpitala. „A przecież wystarczy wyżej przyspawać jeden ceownik i po kłopotach. Myślimy — optyimizował — że wykonawcy do tej pracy długo szukać nie będziemy”. Myślimy? A ku-ku.

★

W Łomży, w centrum miasta, pewien mieszkaniec bloku przy ulicy Armii Czerwonej hodzi sobie na balkonie łwinie. I proszę: za kapitalizmu taki Jaś musiał w piwnicznej izbie...

★

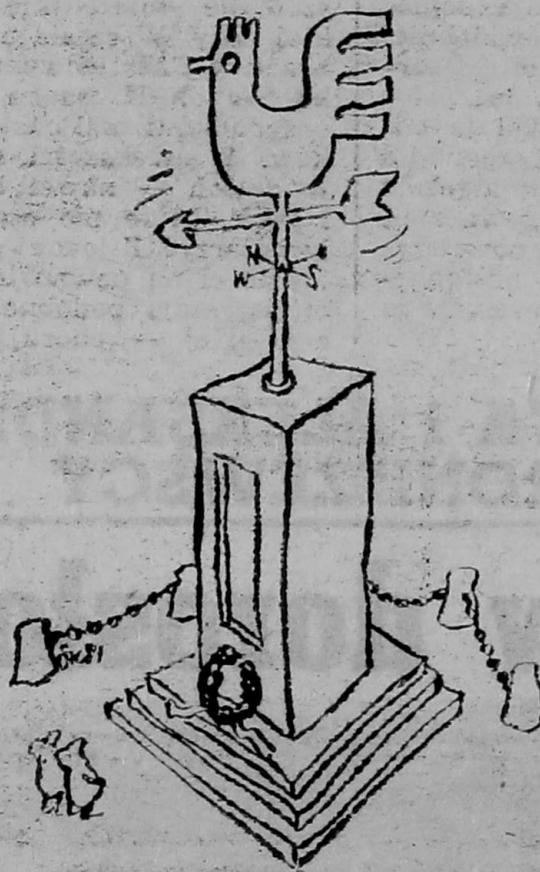
Zakład Usług Społecznych w Zambrowie poinformował po trzech miesiącach interwencji obywatela, iż nie wypłaci mu zasiłku chorobowego, gdyż nie nadesłał L-4. Na nie zdały się próśby, by dobrze przesłać dokumenty; dopiero gdy cierpliwie obywatel dostarczył potwierdzenie poczty o wysyłce, zwolnienie znalazło się natychmiast. A już mieliśmy — wobec słynnego bałaganu w Warszawie — kompleksy.

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

naród nie zginął („Nie zginęła” — „nieumarła”, pisał były poseł stanisławowski Sejm, absolwent stanisławowskich szkół), bierze swą praprzyczynę w tym właśnie, co proroczo stworzył ów panujący, gdy kładł podwaliny pod kulturę przetrwania narodu. Powtarzam tę opinię od dawna i możliwie jak najczęściej, wciąż powołując się na pieśń — notabene piora drugiego z patronów satyry polskiej — którą Stanisław August chciał uczynić hymnem, powołując się mianowicie na „Święta miłości kochanej ojczyzny”, gdzie pęta są niezłomy, gdzie rozkosze prawdziwe mają swe schronienie w umyśle i gdzie „zjadł smakują trucizny”, contra spem sperando.

Albowiem w osobie tego króla zawarte są obie — zda się — przeciwstawne emocje, diametralnie różne postawy. Znowu sięgnę do mędrca Matejki, który kończy swój monumentalny poczet panujących w Polsce figurą Poniatowskiego i daje jednocześnie napis „Targowica” (opatrzony złowieszczym znakiem dubeltowego „krzyża cholerycznego”).

zgoda



na zgodę

znakiem zarazy! opodał arkusza Konstytucji Trzciomajowej w dłoni monarchy, dłoni wysuniętej daleko za ramę rysunku, w jakąś przyszłość, w jutro. I ów król w cywilnym fracku salonowca ma u Matejki — wbrew Bacciarellemu, wbrew schematom, dokumentom — lwi profil potężnego władcy, groźną głowę zwycięzcy, rysy bohatera wojownika. Bolesna i rzeczywista dwoistość znaczeń. Nie było bowiem aktu państwowego, zmierzającego ku ratowaniu kraju, gdzie nie prezydowałby król Stanisław, tak jak nie było aktu podania, upadku i zdrady, do którego nie przyłożyłby aprobującej ręki. On — sygnatariusz Targowicy i autor Virtuti Militari; on — „kukła woskowa” w rękach Katarzyny, co tak go właśnie nazwała, i zarazem wiódący tłumy wśród wiatów do zaprzysiężenia Ustawy 3 maja. Fundator Szkoły Rycerskiej i abdykujący banita bez siły, wielbiony i przeklinany po dziś. On, który dał wzór patriotom i którego prochów nie wpuszcza się do kraju.

Dodam — znowu nie po raz pierwszy, lecz przy kolejnej okazji — dalszy ciąg: dramat królewskiego synowca. Kiedy lojalny wobec Napoleona sędzi książę Józef po własnej śmierci pod Lipsk, dotarli doń po drodze wysłańcy realnej i realistycznej koncepcji nowego układu sił: satelitarnej i swojskiej autonomicznej Polski, której ster w aliansie z carem miałyby ująć właśnie książę, ratując substancję narodową, odcinając się od strony skazanej na klęskę. Już wkrótce współkawał Virtuti spod Dubienki, Kościuszko,

uda się na bal wydany w Paryżu przez zwycięskiego cara, ba, będzie tam u tegoż cara orędownikiem różnych rodaków, zabiegających o nowe godności. Ze się tak stać musi, niestety już było przeczuć, i że koncepcja, podsuwana księciu, była rzetelnym konkretem, niestety potwierdzić. Odrzucając tę szansę, ruszając nad Elstere, rozpoczynając ostatni akt, któremu legenda przypisuje słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków”, książę Józef rzekł w istocie inne, pamiętne zdanie: „Odtąd w duszy każdego Polaka będą dwa sumienia”. Dzień powszedni przez następne półtora stulecia każe dokonywać między nimi wyboru. Za lub przeciw. Tu lub tam.

Tak silnie, tak dobitnie akcentuje znaczenie dnia powszedniego jako czasu wyborów własnej postawy, gdyż w chwilach odświeżających, w momentach wyjątkowych eksplozji grozy albo nadziei — a w każdym razie szczególnej emocji! — zwieramy się w jedno, wiwatujemy lub oddajemy krew, nikt wokół nie jest obcy, przechodząc wola do przechodnia: „Biegnijmy razem”. Tak było w straszny dzień pod rotundą, tak opodał w październiku '56, tak działo się wielokrotnie i to jest dla nas typowe. Kwiaty na chodniku przypominają o tym jeszcze długo.

Leżą one jednak, by tak rzec, z

boku, gdy życie biegnie powszechnością w swym utartym łożysku. I gdy — z racji zawodu — planów na jutro, możliwości praktycznych, szans danych podopiecznym człowiekiem, z racji pragmatycznych albo ideowych, z mieszaniny tychże, słowem z tysiąca przyczyn potocznych i bieżących — zaczynamy słuchać jednego z dwu sumień, przewidzianych przez księcia podczas wojennego marszu. Wtedy już o zgodę na zgodę ciężko, wtedy jedna droga do Puław, druga do Lipska. Już nie biegnie się razem, na stały bieg zbrakłoby tchu, trzeba zwyczajnie iść, małymi krokami codzienności, drobnymi decyzjami czy naciskać jakąś kłamkę, czy przedreptać oto mimo jakichś drzwi.

Okazuje się tedy, iż cały ciężar wyboru, cały balet odpowiedzialności za obrany kierunek przechodzi w sferę daleką od radosnej, wyjątkowej, lub od tragicznej i również wyjątkowej chwili wielkiego zbratania rodaków. Przechodzi zmęczonym krokiem w sferę tych małych mikrodecyzji jakiegoś poranka i popołudnia, jakiejś nieznacznej aprobaty lub niewielkiego proteśniku w drobiazgach. Dopiero ich suma zaczyna z wolna zbiegać się w znaczącą całość, dopiero jakieś poszepty, szmery, pomruki (od których czujnego wychwytywania są z jednej strony ich głosiciele na szerszym forum, satyrycy, albo dla wąskiego grona zupełnie inni ludzie), dopiero te wzburzające we wspólną falę krople stają się z czasem nową jakością.

SZYMON KOBYLŃSKI
Rys. AUTORA

kontakty kontaktów

My, mieszkańcy budynku nr 1 przy ul. Podedwornego w Zambrowie zwracamy się z prośbą o pomoc w załatwieniu naprawy uszkodzonej anteny zbiorczej.

Informujemy, że antena pierwszego programu TV uległa uszkodzeniu w maju 1983 roku. Mimo wielokrotnego zgłaszania przez mieszkańców awarii anteny do ZGKiM w Zambrowie, który pobiera miesięczne opłaty za korzystanie z niej — awaria nie została usunięta do dnia dzisiejszego. Wszyscy zainteresowani, łącznie z konserwatorami anten wiedzą, że uszkodzenie występuje na odcinku od dipola anteny do wejścia wzmacniacza antenowego. Tak więc oglądaliśmy program pierwszy TV z tzw. śnieżeniem i zanikaniem obrazu. Od trzech miesięcy poziom zakłóceń i zniekształceń jest tak duży, że skutecznie pozbawia niektórych jakegokolwiek odbioru. Konserwatorzy w ostatnim okresie czterokrotnie próbowali naprawić antenę, ale obraz był coraz gorszy. ZGKiM w Zambrowie jest bezsilny wobec konserwatorów, którzy przychodzą, stwierdzają uszkodzenie anteny i spokojnie odchodzą informując, że zjawia się za kilka dni ponownie.

Wszyscy jesteście ciekawi, w jaki sposób i na jakiej podstawie ZGKiM rozlicza z pracy i opłaca konserwatorów? Chcielibyśmy wiedzieć, czy na zleceniu naprawy zgłaszający awarię anteny nie powinni stwierdzać imiennym podpisem jej usunięcia? Uniknelibyśmy wielu nieporozumień z ZGKiM oraz zmusilibyśmy konserwatorów do solidniejszego wykonywania i traktowania pracy, za którą płacimy.

Jednocześnie informujemy, że stan techniczny instalacji antenowych w naszym budynku jest bardzo zły. Brak jest śladów jakiegokolwiek konserwacji. Dostęp do urządzeń wzmacniających ma każdy — nawet małe dzieci. Przewody i różne puski zwisają ze ścian.

Jeszcze raz prosimy o pomoc w tej nieszczęsnej, a jednocześnie blagiej sprawie, z którą nie potrafili uporać się ludzie za nią odpowiedzialni.

CZYTELNICZY Z ZAMBROWA
(czternaście podpisów)

★

Na Górze Zawadzkiej, podobnie jak we wszystkich nowych, łomżyńskich osiedlach, parkingów jest niewiele i brakuje miejsc dla samochodów. Podobnie jest przed naszym blokiem przy Prusa 6, zwłaszcza że w pobliżu jest sklep spożywczy i często zatrzymują się przejeżdżni klienci. Ostatnio ruguje nas, zabierając miejsce dla 3 samochodów, pani lodziarz. Nasze próśby i interwencje u kierownika administracji Góry Zawadzkiej, nie pomagają, gdyż lodziarka zastania się — i to skutecznie — jakimś pozwoleniem z Wydziału Handlu. W ub. roku ta budka na kołach stała przy sklepie, ale stamtąd ktoś ją skutecznie przegonił. Dzieci na lady są oczywiście łase, ale dwa kroki dalej jest teraz kawiarnia, w której porcja mrożonego smakołyku jest o 2 zł tańsza... Przy tej jednak też nie brakuje chętnych, którzy na dodatkowe depczą trawnik. Lodziarka tym się nie przejmuje: — Stać mnie na to — powiada — by nawet codziennie płacić mandat.

Jesteśmy naprawdę bezsilni.

MIESZKANCY
bloku przy ul. Prusa 6
w ŁOMŻY

OD REDAKCJI: za pieniądze można wprawdzie kupić niemal wszystko, ale nikt jeszcze nie obliczył, ile kosztuje zdrowy rozsądek.

KONKURS PLASTYCZNY ROZSTRZYGNIĘTY



EWELINA BYKUĆ z Łomży, l. 9 — II nagroda



ROBERT WAHULUK z Ciechanowca, l. 14 — III nagroda

Jury konkursu pod przewodnictwem artysty plastyka Iwony Sielskiej — spośród 62 prac nadesłanych na konkurs „Kontakcików” i bulgarskiego pisma „Czerwone Znamie” p.n. „Świat w moich marzeniach” — uhonorowało:

I nagrodą — Sylwię Lipińską (lat 11) z Łomży,

II nagrodą — Ewelinę Bykuć (lat 9) z Łomży,

III nagrodą — Roberta Wahuluka (lat 14) z Ciechanowca,

IV nagrodą — Milenę Serońek (lat 8) z Marianowa,

V nagrodą — Bogumiłę Rusinek (lat 12),
VI nagrodą — Agnieszkę Gontarczuk (lat 11) z Ciechanowca.

Laureatka I nagrody i jej opiekunka — pani mgr Józefa Krawczyk — oraz zdobywcy II i III nagrody wyjadą na atrakcyjny obóz do Bułgarii, natomiast IV, V, VI otrzymają nagrody rzeczowe, a wszyscy uczestnicy — upominki ufundowane przez ZW ZSMP i ZW ZMW.

ZWYCIĘZCOM GRATULUJEMY! O terminie odbioru nagród powiadomimy wszystkich korespondencyjnie.



W największym pokoju państwa Kowalskich zgromadziła się cała rodzina. Wszyscy byli bardzo podnieceni, ale nie zdradzali się z tym i milczeli. Dopiero gdy do pokoju wtoczył się Tomasz z dzieckiem na ręce i żoną pod rękę, dziadek głośno stwierdził: — Nooo!

— Za pół godziny zaczyna się „Bolek i Lolek”. Streszczajcie się! — wycedziła przez zaciśnięte zęby Mania.

Babcia obrzuciła ją wzrokiem bazyliszka i wtedy dziadek uroczyście zaczął: — Jak wiecie, zebraliśmy się tu po to, żeby

WIKTORIA Marcjanny

ustalić imię dla córki Tomasza i siedzącej obok mnie, mojej drogiej... — dziadek był kiedyś postrachem panien, a nawet mężatek i wdówek z okolic Kamieniewa.

— Ojciec, nie podrywaj mi żony — zaprotestował Tomasz.

— Musimy wybrać takie imię, żeby sąsiedzi pękli! — uprzedziła zatroskana Iza.

— Może Glenkora — ze słodką miną powiedziała babcia.

— Jezus Maria! — syknęła Mania. — Glen i Kora to dwa imiona.

— To może samo Kora? — spytał ktoś nieśmiało.

— Korę nam ochrzczą albo na Kornelię, albo na Koreannę, albo Korinę — trzeźwo zauważył Maciej.

— A we wsi są już trzy Kornelie i jedna Korina, a dwie wsie dalej mieszka nawet Koreanna — pochwalił się znajomością okolicy dziadek.

— Ja proponuję Samantę albo Sandrę — drapiąc się po głowie pewnie rzuciła Zosia.

— Samantą nazwaliśmy kiedyś sukę, a kożę Sandrą — przypomniał dziadek.

— No to Luizę.

— Barbarelle!

— Nadie, na cześć tej Komaneczi.

— Dorotę — licytowała rodzinika.

— Ja proponuję Wiktorię — rzekł rozłoszczony Tomasz. — Mamo, co ty o tym sądzisz?

— Eee... — wyjąkała babcia, która nie wiedziała, że istnieje takie imię.

— No, Marcycha — wrzasnął dziadek — co ty na Wiktorię?

— Marcycha?! — ryknął Maciej.

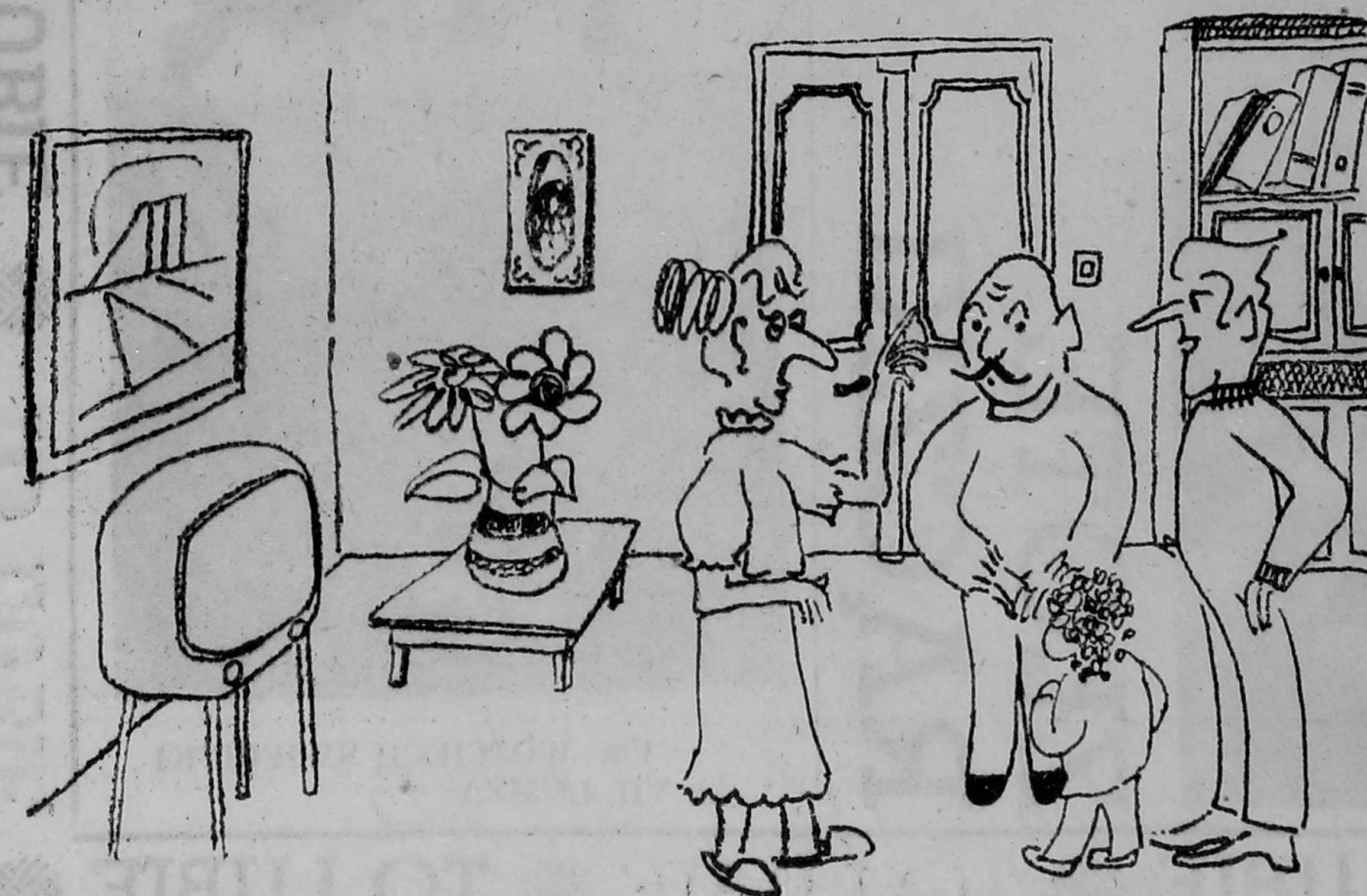
— Wiktor! — krzyknęli jednocześnie Tomasz i Tomaszowa. Niech będzie Marcycha!

— Marcjanna — stanowczo poprawiła babcia.

— Takiego imienia jeszcze we wsi nikt nie ma — zwróciła uwagę Iza.

— Oprócz mnie! — sprostowała babcia i cicho zachichotała.

KATARZYNA STACHECKA, kl. VIII
Kijewo Królewskie



TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

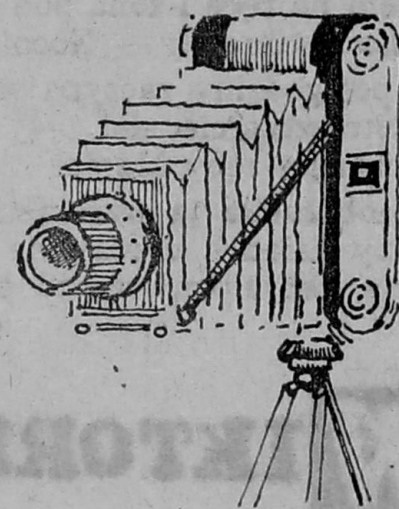
TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE



Maski, ozdoby ze skóry, lampy, serwetki, szachy, świeczniki wystawili w świetlicy uczniowie Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży. Wszystko wykonali sami. Nie są to „robotki ręczne” z przymrużeniem oka, lecz pokaz precyzji, cierpliwości i wyobraźni. A już swoiste znamie „złotej rączki” i pasji bije z modeli latających i pływających — żaglówek, trójmasztowców i pocziowych aeroplanów — wykonanych pod kierunkiem Tadeusza Tomaszewskiego i Lecha Szubinskiego.



ZŁOTE
RĄCZKI



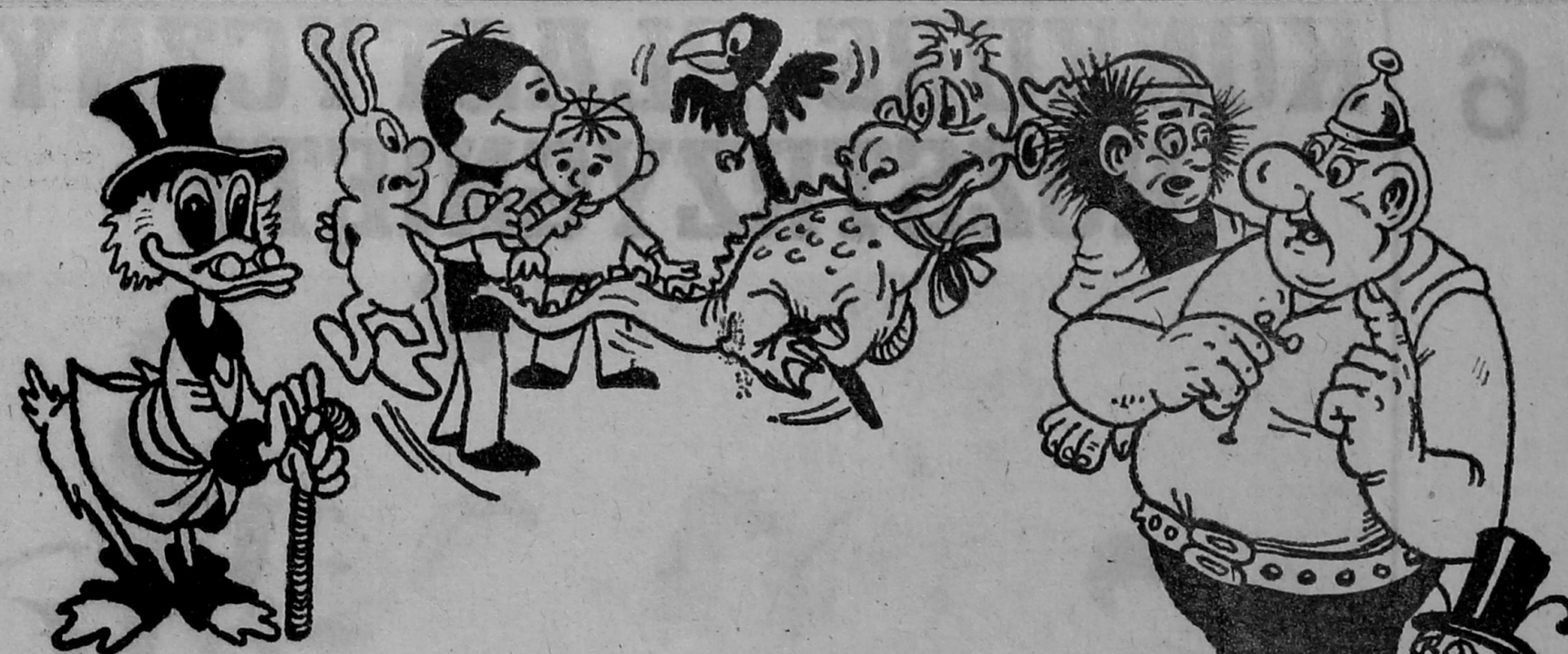
a ja
fotografuję...



Fot. WOJCIECH ŚWIĘCICKI
kl. VII, ŁOMŻA

TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE



senne to i owo

Gdy niebo ziemię gwiazdnym płaszczem
kryje w ostatnią noc majową,
to przed maluchów świętem zawsze
śni mi się różne to i owo.

Wędruję cztery mile za piec,
gdzie wciąż tańczą dwa Michały,
z Bolkiem i Lolkiem muchy łapie
i liczę niebieskie migdały.

Z Mają i Guciem nad sitowiem
już szybko mknę zmieniony w żuka.
Alarm! Trwa ostre pogotowie:
Filipa zgubionego szukam!

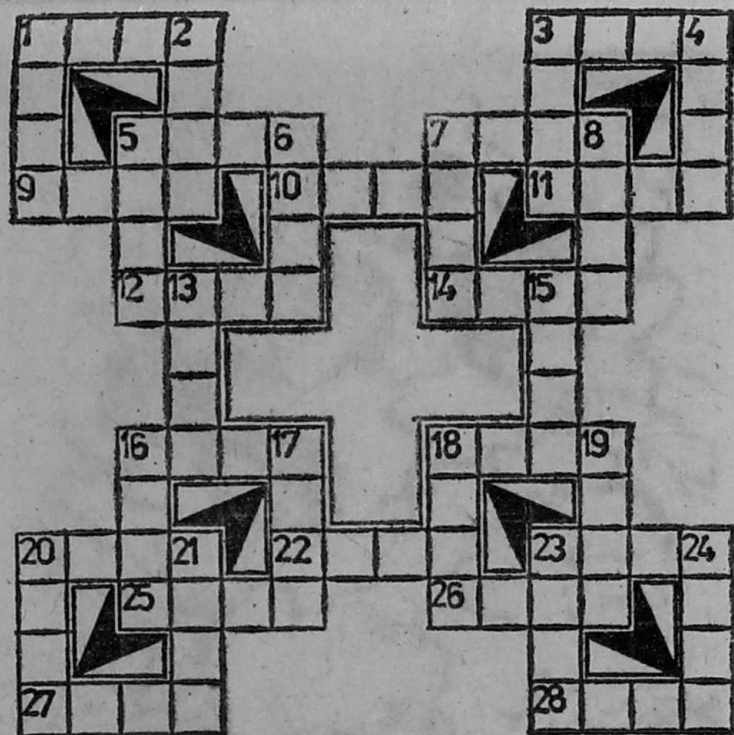
Sarenka Bambi, wilk i zajac
(wilk-hultaj wilcze ma nawyki!)
we śnie się do mnie przybliżają.
O! jest i Donald z Myszka Miki!

Psy najśmieszniejsze, psy wspaniałe,
a każdy z nich to druh mój szczerzy:
łaciaty Reksio z Bielska Białej,
Pluto i z synkiem Huckleberry!

Dziecięce lata i marzenia,
beztroski śmiech maleńkich ludzi!
Już pora mówić: „Do widzenia”,
bo oto nagle dzwoni budzik...

ALBERT KOSOWSKI





POZIOMO: 1) szczęście, powodzenie, 3) ścisk, ciżba, 5) podstawa walca, 7) mniej niż jeden, 9) mieszanina metali, np. mosiądz, 10) kawa, woda lub inna ciecz, 11) ustawienie wyrazów w zdaniu, 12) tatarak, 14) kawałek drewna w kształcie graniastosłupa trójkątnego, 16) antarktyczna królowa, 18) związek rodowy Szkotów, 20) wyłożyć na ławę, 22) złagodzenie bólu, odprężenie, 23) najwolniejszy chód koński, 25) formacja lądowa, 26) element atlasu, 27) w porzekadzie z Rzymem, 28) najsłynniejszy z Kowalskich (w grochu siedzi).

PIONOWO: 1) opera Stanisława Moniuszki, 2) ślad dla harcerzy, 3) górna część tulowia, 4) biały, a najczęściej czarny, 5) zwierzę z wierzby, 6) elektryczna przeszkoda, 7) 9 poziomo na drodze, 8) alotropowa odmiana tlenu, 13) „tak samo” wśród greckich liter, 15) słynna tanecznica nitki, 16) pisał o niej Michał Kajka, 17) etykieta, nalepka, formularz, 18) „Jaki pan, taki...”, 19) ocena Twoich wiadomości, 20) patron clechanowieckiego muzeum, 21) elementarna część pierwiastka, 23) o mur w „Zemście” Aleksandra Fredry, 24) delikatne, miękkie pierze.

W rozwiązaniu krzyżówki należy podać sumę punktów, uzyskaną z dodawania ilości występujących w diagramie liter Ł, E, Z, R, O (np. jeżeli E wystąpiłoby 5 razy, a Z — 4, to 5 plus 4 plus...).

(A.S.)

PIENIĄDZE

Pomyśl chwilę i odpowiedz na następujące pytania:

- ★ Gdzie po raz pierwszy na świecie zaczęto wyrabiać pieniądze?
- ★ Jak w starożytności fałszowano pieniądze?
- ★ Czy świat antyczny znał banki?
- ★ Gdzie starożytni nosili pieniądze, skoro ich stroje nie miały kieszeni?

ODKRYWCY

Połącz nazwiska wymienionych odkrywców z szlakami ich wypraw lub odkrytymi obszarami.

- 1) James Cook
- 2) Krzysztof Kolumb
- 3) Ferdynand Magellan
- 4) Vasco da Gama
- a) droga morska do Indii
- b) pierwsza podróż dookoła Ziemi
- c) Australia
- d) Ameryka

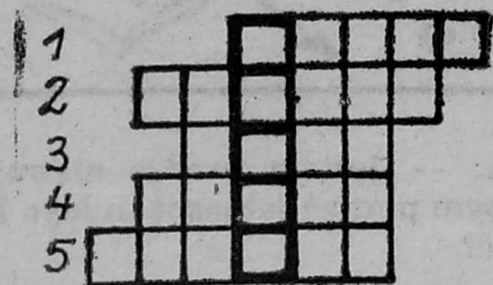
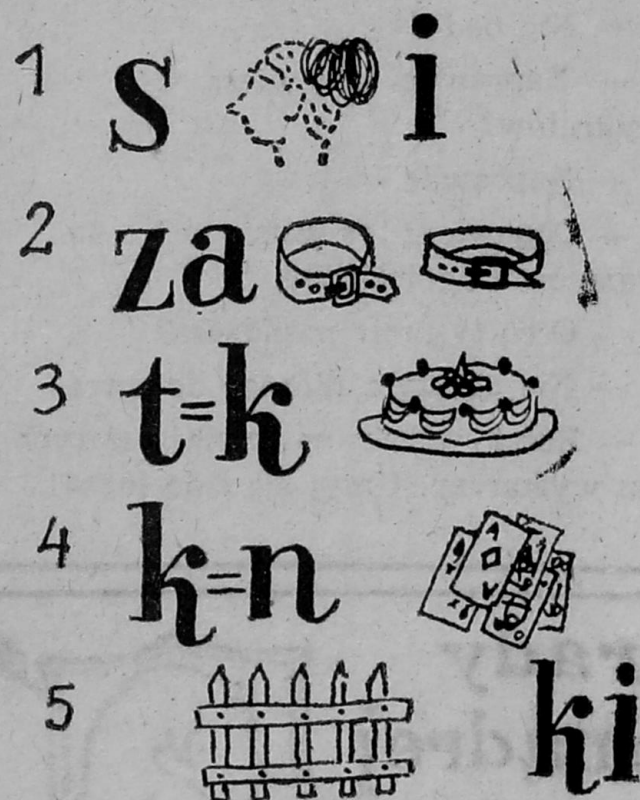
POCZĘSTUNEK

Poczęstuj każde z wymienionych zwierząt najbardziej typowym dla niego pożywieniem:

- | | |
|---------------|----------------------|
| 1) dżdżownica | a) krew |
| 2) komar | b) zeschnięte liście |
| 3) motyl | c) sok roślinny |
| 4) mszyca | d) nektar kwiatów |

LOGOGRYF REBUSOWY

Rozwiąż rebusy, a odgadnięte wyrazy wpisz poziomo w krzyżówkę. W oznaczonych kratkach odczytasz rozwiązanie.



Ci, którzy do końca czerwca nadesła pod adresem redakcji („Kontakciki”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) prawidłowe rozwiązanie przynajmniej dwóch zadań, wezmą udział w losowaniu atrakcyjnych nagród.

„Kontakciki” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA i ADAMA SOKOŁOWSKIEGO

Reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

Zdjęcia TADEUSZA TOMASZEWSKIEGO.

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

6

1984



SYLWIA LIPIŃSKA, lat 11,

STO NARODÓW NA ŚWIECIE,
KAŻDY NARÓD MA DZIECI —
SKARB NARODÓW TO WAŻNY:

Łomża — I nagroda

CZARNE, ŻÓŁTE I BIAŁE,
DZIECI DUŻE I MAŁE
CHCĄ Z SOBĄ ŻYC
W WIECZNEJ PRZYJAŹNI.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

W KRAJNIE PIECZONYCH GOŁĄBKÓW

W dawnych bajecznych czasach szedłem sobie raz i zobaczyłem Rzym i Lateran wiszące na cieniutkiej jedwabnej nitce, dalej — beznogiego człowieka, co przeganiał ręcznego konia, jeszcze dalej ujrzałem ostry jak brzytwa miecz, który właśnie most przecinał na pół. Po drodze widziałem także młodego osiołka, który miał srebrny nos i ścigał dwa chryże zające. Widziałem lipę, której rozłożysta korona obwieszona była plackami. Widziałem starą, chudą kozę, która dźwigała na swym grzbiecie sto funtów tłuszczu i sto funtów soli.

Czy nie dość już tych bzdur? Widziałem jeszcze pług, co orał bez konia czy wołu, widziałem roczne dziecko, jak toczyło cztery kamienie młyńskie z Ratyzbony do Trewiru, a z Trewiru do Strasburga, i jastrzębia płynącego po Renie — i nikt mu tego nie bronił. Słyszałem wrzaski ryb, których jazgot aż do nieba docierał; słodki miód jak potok płynął z doliny aż na sam szczyt wysokiej góry — dziwne to są historie. Dwie wrony kosiły łąkę, dwa komary budowały most, dwa gołębie skubały wilka, dwoje dzieci podrzucało w górę parę kozłat, dwie żaby młóciły zboże. Dwie myszy wyświęcały biskupa, dwa koty wyszarpywały niedźwiedziowi język z pyska. Nagle przybiegł galopem ślimak i zatłukł dwa dzikie lwy. Golibroda golił kobiecie brodę, dwoje niemowląt kazało matce siedzieć cicho. Dwa charty wyciągały z wody młyn, a przyglądała im się stara szkapa, mówiąc, że dobrze robią. Na podwórzu cztery rumaki z całych sił młóciły żyto, dwie kozy rozpalaly ogień, a czerwona krowa wrzucała do pieca bochenki chleba. A wtedy kura zapisała:

„Kukuryku, kukuryku,
koniec bajki i po krzyku!”

JACOB I WILHELM GRIMM



ALICJA KOŁPACZEWSKA
z Łomży, l. 14

Niebieskie niebo

Jakie jest niebo?
— Niebieskie.
Jakie są chmury?
— Chmurowe.
Czy król
ma dzieci królewskie?
Czy nosi
w koronie głowę?
Jak leci strzała?
— Strzelec.
Jak świeci promień?
— Promiennie.
Wiatr strąca
liściaste liście,
a strumień
płynie strumienne.

ANNA PRZEMYSKA

CHWIŁA SZCZEROŚCI

- Czy z okazji Dnia Dziecka odpowiesz mi, mamo, na kilka pytań?
- Jeśli ci to sprawi przyjemność...
- I nie będziesz mnie zbywać byle czym?
- Nie, obiecuję ci to.
- Ani rozpraszać uwagami typu „Wytrzymaj nos” lub „Nie garb się”?
- Skądże!
- A nie zastosujesz uników w stylu: „Zaraz, tylko zrobię herbatę”?
- Nie będę.
- Naprawdę odpowiesz szczerze na wszystkie pytania?
- Naprawdę.
- Dopowiesz też wszystko do końca, bez frazesów i ogólników?
- O co ty mnie posądzasz?
- Nie odłożysz niczego do jutra?
- Rzeczywiście: na dzisiaj już tych pytań wystarczy. Umyj się i do łóżka!



BEATA STANKIEWICZ
z Łomży l. 14

radę mądrej Gochy



ANIA: — Jestem bardzo nieśmiała, a chciałabym poznać jakiegoś miłego kolegę. Co robić?

▲ Przyjaźnić się z dziewczynkami; mają one braci, kuzynów, kolegów. Na pewno wśród nich znajdziesz przyjaciela.

GRZEGORZ: — Wysłałem do niej trzy widokówki. Na żadną nie odpowiedziała. Bardzo mi na niej zależy.

▲ Ale jej nie zależy na Tobie. Znajdź sobie nowy obiekt westchnień.

ELŻBIETA: — Czy kłaniać się na ulicy ekspedientce ze sklepu, w którym codziennie robię zakupy, i pani z wypożyczalni książek?

▲ Grzeczności nigdy za dużo!

MONIKA: — Koleżanka prosiła, abym pożyczyła jej swoją najlepszą bluzeczkę. Kiedy odmówiłam, ona się na mnie pogniwiała. Czy słusznie?

▲ Zupełnie bez powodu, bo w ogóle nie powinna Cię prosić o pożyczenie bluzki, tylko zadowolić się swoją. Rzeczy osobiste można pożyczać sobie wzajemnie tylko w kręgu najbliższej rodziny.

KASIA: — Co zrobić z torebką w dyskotece? Czy wypada z nią tańczyć?

▲ Wypada, jeżeli jest mała. Można też schować ją w kieszeń partnera albo zostawić pod opieką koleżanki.

LESZEK: — Z okazji zakończenia nauki w szkole podstawowej kupiłem koleżance książkę. Czy powinienem na niej napisać dedykację?

▲ Tak, ale tylko na całkiem pustej stronie (nie tytułowej!) albo na specjalnym kartoniku, który włożysz w książkę.



Telewizja zmienia się w sposób gwałtowny. „Wielka gra” zyskała nową scenografię w postaci stołu obrotowego. Dotychczas zawodnik przesiadał się z krzesła na fotel, teraz siedzi w miejscu, natomiast stół kręci się wokół własnej osi, nieczym sputnik na orbicie w miarę stacjonarnej. Zmienił się też sygnał audycji. Kiedyś było: plum plum bum, a teraz jest: tiki piki la la la. Tylko fanfary pozostały takie same, albowiem w kwestii fanfar dla zwycięzców TV ma od dawna wyrobione i niezmiennie zdanie.

Od dłuższego już czasu zgadujemy wspólnie z żoną, jaki będzie początek głównego dziennika: protokółarno-dyplomatyczny, czyli kto, co i gdzie, czy też dyplomatyczno-protokółarny, czyli gdzie, co i kto. Dalej nie musimy już niczego zgadywać, bo wszystko idzie wedle schematu, w którym bardziej optymistyczne są wieści z poszczególnych fabryk a bardziej pesymistyczne sprawy natury ogólniejszej, choć równie podstawowej. Można by sobie zadać pytanie, dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze albo odwrotnie, ale nikt rozsądny takich pytań nie zadaje wiedząc, że telewizja to nie tylko język i styl, lecz przede wszystkim forma, w której od lat mieszcza się tylko ściśle określone treści.

W tym świetle i na tym tle szokującą może się wydać wypowiedź rzeczownika prasowego rządu, ministra Jerzego Urbana, której udzielił on redaktorowi Jerzemu Kocowskiemu z „Głosu Szczecińskiego”. (...) Zamiast o powtarzaniu błędów rozmawiajmy wprost o wadach obecnej propagandy. Sądzę, że nadmiernie została ona przyporządkowana funkcji wyrażania polityki. Chodzi mi o publikacje, których rzeczywistym adresatem nie są szersze rzesze odbiorców, które ogłaszane są z innych motywów niż oddziaływanie na świadomość. Wynikają one z określonych zwyczajów, rytuałów, są prezentowane w imię zachowania stosownych proporcji tematycznych, nie służą definiowaniu polityki, rozkładaniu akcentów. Do sygnalizacji linii politycznej i innych wewnętrzno-politycznych celów wystarcząby moim zdaniem „Trybuna Ludu”, „Rzeczpospolita” i „Nowe Drogi”, a telewizja, w tym DTV (...) nie powinna dźwigać powinności czystego artykułowania linii partyjnej. Mówię cały czas rzeczy trudne do zro-

zumienia, bo podział na publikacje dla wyrażenia polityki i dla ludzi nie jest uzasadniony.

Nie wiem, w jakiej mierze DTV wyraża linię partyjną, ale wiem z całą pewnością, że ów podział na publikacje dla wyrażenia polityki i dla ludzi, mimo iż nie uznawany, jest powszechnie stosowany. Weźmy

do ręki pierwszy z brzegu numer „Dziennika polskiego” czy „Wiadomości wędkarskich”. Pisma te, powołane do omawiania zagadnień najlepszego sposobu pozyskiwania drewna i połowu ryb z użyciem robaka założonego na haczyk, spora część swoich łamów poświęcają sprawom protokółarno-politycznym.

stolik nowej generacji



Można odnieść wrażenie, że redaktorzy tych, i wielu innych czasopism, cierpią na kompleks niższości. „Trybuna” może, więc i my możemy, a nawet powinniśmy! Dochodzi w ten sposób do groteskowych zestawień, z czym mamy do czynienia, gdy na jednej stronie sąsiadują obok siebie: sprawozdanie z narady partyjnej poświęconej sprawie ideologii z instrukcją przygotowania zanęty na leszcze.

Pewien światły dziennikarz, co się w tym zawodzie zdarza, choć znowu nie tak bardzo często, przyczyn tego stanu rzeczy upatruje jednak w czym innym. Powiada on mianowicie, że to nikt inny tylko właśnie sami dziennikarze bywają bardziej papiescy od niejednego papieża, co może się wywodzić z prostego lęku o własny stółek, albo z bardziej już złożonego przekonania, że model naszej propagandy został na stałe ukształtowany w latach pięćdziesiątych i nic nie da się w nim zmienić, bo nikomu zmiany nie są potrzebne. Cytowana wyżej wypowiedź ministra Urbana, która — jak sądzę — jest wypowiedzią oficjalną, ponieważ rzeczniczy prasowi rządowi prywatnych poglądów na łamach państwowej prasy raczej nie drukują, zdaje się rozwiewać wszelkie dotychczasowe wątpliwości i błędne mniemania. Nie jestem zwolennikiem kultu jednostki, jednakże sądzę, że słowa te należałoby wydrukować tłustą czcionką i taki plakat razem ze zdjęciem rzeczownika zawiesić nad biurkami naczelników redaktorów prasy, radia i telewizji oraz wielu odpowiedzialnych działaczy, zwłaszcza szczebla lokalnego. Niech czytają i powtarzają je sobie w duchu, a może w końcu i dla nich przestaną być trudne, staną się jasne?

Do wyjaśnienia pozostanie wtedy jedynie sprawa zasobności finansowej naszej TV. Bogata ona czy biedna, ma pieniądze, czy ich nie ma? Program coraz gorszy, powtórzenia idą za powtórzeniami, jedyną rozrywką poza łomotem młodzieżowych ansambli stają się powoli różne dyskusje przed mikrofonem i kamerą, a tu proszę — stół obrotowy najnowszej generacji, który po ostatnich podwyżkach cen na luksusowe meble ponadstandardowe musiał przecież niełicho kosztować!

ANDRZEJ WIESŁAWSKI
Rys. Marka Polańskiego

W brazylijskim filmie „Macunaíma” („szedł” przed 8-9 laty, do dziś figuruje w repertuarze klubów filmowych), stanowiącym dość osobliwą mieszaninę realizmu magicznego, „kina okrucieństwa” i zwykłej groteski, mamy taką sekwencję obrazów: bohater (Macunaíma) podczas swej wędrówki po dużym mieście (Rio de Janeiro? Sao Paulo?) idzie bulwarem wzdłuż kanału. Spotyka starca w długiej, białej nocej koszuli. Mula, który kawałkami kamienia czy cegły rozbił coś, co przypomina o-

mi przed oczyma prawie zawsze przy lekturze tygodnika „Rzeczywistość”. Tam bowiem to, co mądre i słuszne, jest podane w tak karykaturalnej formie, że od razu obraca się we własne przeciwieństwo. Tygodnik ów zasadniczo i pryncypialnie wojuje z „pankami” (angielskie „punk” czyt. „pank” — smarkacz, chłystek, prostytutka męska, kochanek pederasty), potępia pornografię i drukuje „Kochanka Lady Chatterley”, na stronie 7 zwalcza to, co popiera na 3 itd. Zapewne pornografia Lawrence’a z r. 1928

zreżną, Barut zaznacza. I albo udaje głupiego, albo nie chce zrozumieć tego, co przeczytał.

Jakież wspomnienia mógł mieć Gombrowicz, pisarz-weredyk, tak właśnie „thoszke” egotysta, który wyjechał z kraju w r. 1938? Co wspomina? Odwieczną ideę Polski? PRL? Gombrowicz wspomina Polskę, którą oglądał własnymi oczyma. Polskę przedwrześniową lub drugą Rzeczpospolitą, jak woli hurramarksiści Barut. Jako 100-procentowy postępowiec (podobno gruby, wszyscy grubsi są dobruśnisi, a wszyscy dobruśnisi — postępowi) Barut powinien wiedzieć, że w II Republice problem zatrudnienia nie był rozwiązany najlepiej. Podobno byli bezrobotni. Ale nikt się odrazu nie rozdził bezrobotnym. Aby być bezrobotnym najpierw musiał pracować, a później otrzymać wymówienie. Przed wojną zwolnionych z pracy nazywano może zbyt eufemistycznie „redukcją”. Po Wielkim Kryzysie, a także w latach trzydziestych — w okresie koniunktury, wśród robotników i inteligencji panowała wprost psychoza „redukcji”. Podobnie jak realne, mierzone cyframi bezrobocie stanowiła ona dominację życia społecznego. Barut może tego nie pamiętać, bo jeszcze młody (choć już obiecujący), ale o bezrobociu przed wojną powinien gdzieś przeczytać, coś usłyszeć.

Tak więc „ludzie zredukowani” to nie jednostki pozbawione atrybutów człowieczeństwa, ale wszyscy bezrobotni i drżący z obawy przed utratą pracy. Gdyby Barut czytał, a nie cytował Gombrowicza wiedziałby, że „ludzie sfalszowani” to nie fałszywe jednostki ludzkie, jacyś untermensche, lecz plutokracja (czyli arystokracja i burżuazja finansjera). Gdy Gombrowicz retorycznie pyta: „Cóż jest wart naród złożony z ludzi sfalszowanych i zredukowanych?” (czytaj: niewiele wart jest naród złożony z plutokracji, bezrobotnych i drżących z obawy przed utratą pracy), stwierdza coś, pod czym każdy marksista mógłby się

spokojnie podpisać, gdyby stwierdzenie to było zgodne ze stanem faktycznym. Oczywiście, w Polsce przedwojennej oprócz plutokracji i „zbrobotnych” istniały klasy. Ktoś produkował, ktoś orala. Był normalny naród, a nie naród chory. Chore były stosunki społeczne. Ale Gombrowicz nigdy za marksistę się nie uważał. Nie musiał więc patrzeć na rzeczywistość społeczną (na „Rzeczywistość” zapewne i splunąć by nie chciał) całkowicie po marksistowsku. Ważne to, że — będąc zdecydowanym (?) prawicowcem — konstatawał tę samą chorobę, co ludzie lewicy. Aczkolwiek inaczej widział powody choroby i inaczej leczenie. Jako wielki pisarz i nietuzinkowy myśliciel miał do tej odrębności prawo.

Gdyby Barut przeczytał np. szkic Lenina o Lwie Tolstoju, zrozumiałby, że marksizm nie polega na opluwaniu nieboszczyków, którzy reprezentowali inne poglądy, i namawianiu wszystkich do jednego myślenia. Ale gdyby to zrozumiał, zapewne wyskoczyłby z „Rzeczywistości”, gdzie zajmuje się pokątnym fałszowaniem cytatów, robiąc z pytań (Cóż jest wart naród złożony z ludzi...?) stwierdzenie „to naród złożony z ludzi”. Hurrapatriota Barut nie wie bowiem, że Gombrowicz jest dla kultury polskiej tym, kim Tolstoj dla rosyjskiej. Po prostu wielkim pisarzem, którego mali, podreżni demagogowie nie powinni czytać, gdyż czynność ta przekracza wyrażenie ich możliwości intelektualne.

PS. Donos Baruta, że idee (dla czego nie utwory?) Gombrowicza u-powszechniają nielegalne wydawnictwa (np. PIW), uważam za zwyczajną bzdurę, a obietnicę udowodnienia, iż cele Bismarcka i Gombrowicza „względem Polaków — jako narodu — są tożsame”, skłonny byłbym wyrazić w terminach używanych przez psychiatrię kliniczną.

Prof. dr
JASIO WSZECHSTRONNY

ŚWIAT SUPRAPARCJALNY

MŁOT NA GOMBROWICZA

rzeszki cola. Między mężczyznami wywiązuje się taki (mniej więcej) dialog.

MACUNAİMA: — I co porabiasz? NIEZNAJOMY: — Jestem jadrojadkiem. MACUNAİMA: — Co? NIEZNAJOMY: — Rozbijam swoje jajka, żeby coś zjeść. MACUNAİMA: — Nie wierzę w to. NIEZNAJOMY: — Jak nie wierzysz, to po co pytasz? MACUNAİMA: — I co... dobre? NIEZNAJOMY: — Chcesz, to spróbuj. MACUNAİMA (próbując): — No, nieźle. Nie masz więcej? NIEZNAJOMY: — Skosztuj własnych. Twoje też powinny być dobre. MACUNAİMA: — A to... nie boli? NIEZNAJOMY: — Skądże. To nawet przyjemne. MACUNAİMA: (waha się). NIEZNAJOMY: — No, trochę odwagi. MACUNAİMA (wali cegłą w swój rozporek i pada „jak martwy” na brzegu kanału). GŁOS NARRATORA: — Sic transit... Nie wiem dlaczego, scena ta staje

jest dość mocno zwietrzała i może godna polecenia jako lektura obojętna w klasie drugiej, ale może w tej sprawie (fachowo) wypowiedziałby się idol „Rzeczywistości”, ob. Zbigniew Nienacki? Chętnie

nie poczytamy. Zamiast trzeciorzędnego miłośnika Nienackiego (i Mickiewicza) ob. Baruta. Ob. Barut w felietonie „Wojna o zasady” zadał w dużą patriotyczną rurę.

Grzmi i gromi. Na kogo? Na nieboszczyka Witolda Gombrowicza. O to stosowny fragment: „Wolać płuć sobie w twarz płucocinami Gombrowicza czy innych sztyrdców. Bo i syfalistyczny płucocin jest stwierdzenie, iż Polacy «to naród złożony z ludzi sfalszowanych i zredukowanych». A sfalszowani i zredukowani tylko dlatego, że...” i tu grzmiały borysteńskie na nutę barutowej demagogii. Niestety: Gombrowicz to pisarz trudny, skomplikowany i nie powinni go czytać (lub cytować) półanalfabeci. Zdeprawują się, zaplują, odpłują, może i złapią jakąś kawalerską chorobę, ale na intelektualistów nie wyjdą. Ten fragment XI tomu „Dzieli” nosi tytuł „Wspomnienia polskie”, co,

refleksje





KRZYSZTOF KURIANUK: — Jak się czuje i co porabia „Córka Mazura”?

GRZEGORZ BUKAŁA: — Dzięki, dobrze. Podróżuje obecnie z zespołem po kraju i zdobywa kolejne laury. Przy okazji wywołuje wiele nieporozumień. Otóż piosenkę tę nagraliśmy i zarejestrowaliśmy w telewizji po to, aby ludzi bawić, by wysłuchać pewien rodzaj muzyki, zwanej u nas knajpią. Niestety, nie wszyscy zrozumieli nasz zamiar

— Tak samo, tylko my byliśmy młodszy.

— Ukazała się już pierwsza płyta „Walców Jagiellońskich”, czy szykujecie kolejną?

— To nieprawda, że się ukazała. Ona już dawno zginęła ze sklepów. Z informacji, jaką uzyskałem ostatnio w „Polskich Nagraniach”, jesteśmy już właścicielami „Złotej Płyty”. Bo cały nakład (200 tys. szt.)

wię tak, ponieważ Rudi Schuberth jest gwiazdą zespołu, ma do tego predyspozycje fizyczne i od zarania dziejów grupy był przez nas świadom na taką gwiazdę lansowany. Film, o którym mówię, to komedia „Smażalnia story” według scenariusza Andrzeja Bartosza i Wiesława Janickiego. Występuje w nim Rudi i my jako knajpią kapela. Poza tym muzyka, która towarzyszy całej akcji, jest naszego autorstwa.

cze tempo. Chcielibyśmy przynajmniej dwa tygodnie w miesiącu spędzać z rodziną, mamy przecież żony, narzeczone...

— Swoją działalność traktujecie poważnie, czy jest to w dalszym ciągu studencka zabawa w śpiewanie?

— Zabawą było to w czasach, gdy zaczynaliśmy. Od 1981 roku, kiedy postanowiliśmy przejść na tzw. zawodowstwo i z tego żyć, jest to nasza profesja. A moja w szczególności.

GDZIE SIĘ PODZIAŁA CÓRKA MAZURA?

tak, jak to sobie wyobrażaliśmy. Niedawno byłem uczestnikiem takiej pseudouczestniczonej rozmowy na temat tej piosenki i dowiedziałem się rzeczy wręcz niesamowitych. Otóż pewien student muzykologii zaczął wywodzić, skąd pochodzi tego typu muzyka. Zahaczał przy tym nawet o muzykę włoskiego południa i nasze rodzime knajpy. A my pisząc ten utwór mieliśmy tylko jedno na myśli — rozbawić ludzi.

— W takim razie skąd wywodzi się zespół i jego muzyka?

— Nasze korzenie tkwią w tzw. ruchu studenckim, a precyzyjnie określając: wywodzimy się z jego odłamu — piosenki studenckiej. Kiedyś przed laty zebraliśmy się w kilka osób i postanowiliśmy śpiewać piosenki rajdowe, układane przez wędrujących studentów. Szybko jednak zorientowaliśmy się, że powielanie schematów nie przyniesie nam splendorów i sukcesów. Postanowiliśmy poszukać innej formuły.

— Czyżby kabaret?

— Nie. Kabaret przywiązuje wagę przede wszystkim do tekstu, muzyka jest tylko ilustracją, tłem. My, żeby być zespołem oryginalnym, musimy to wszystko umiejętnie łączyć. W piosence jest to niezwykle ważne, a chcemy śpiewać piosenki z dobrym tekstem i dobrą muzyką.

— A śpiewacie?

— Cha, cha, tak. Naturalnie, nie będę przecież pluł we własne gniazdo. Zresztą, ocena jest rzeczą tak subiektywną.

— Co sądzisz o obecnym stanie polskiego kabaretu?

— Stan zawsze jest jakiś zastany. Niestety, nie najlepszy. Od kilku lat te same nazwiska i — co tu dużo mówić — te same „grepsy”. Nie ma niczego świeżego. Studenci, którzy zawsze byli swego rodzaju elitą polskiego kabaretu, przestali być dostarczycielami dobrych tekstów. Coś tam się chyba porobiło, skoro tak wszystko ucichło.

— A jak było za Twoich czasów?

został sprzedany. O ile mi wiadomo, wznowień nie będzie.

Jesteśmy na etapie rozmów z pewną firmą polonijną, która zdecydowała się na wydanie naszego drugiego albumu. Myślę, że stanie się to niebawem, bo firmy polonijne produkują szybko. Longplay powinien znaleźć się w sklepach jeszcze w tym roku.

Niestety, nie widziałem jeszcze tego filmu i nie więcej o nim mogę powiedzieć.

— Jesteście zespołem popularnym, jak zatem radzicie sobie w trasach?

— Jest to rzeczywiście problem i to, niestety, nie tylko „Walców Jagiellońskich”, lecz całej naszej estrady. Zespół, który jest uznany i ciągle zapraszany na koncerty, nagrania

ści, ponieważ od chwili skończenia studiów estrada to moja pierwsza praca. Jeśli nam starczy sił, pogramy jeszcze ze dwa lata, a potem zobaczymy.

— Wyjaśnij mi jeszcze, co znaczy nazwa „Walców Jagiellońskich”?

— Kiedy zaczynaliśmy naszą działalność w klubie studenckim „Zak” w Gdańsku, otrzymaliśmy w pre-



— Występując na scenie tworzyście swego rodzaju show. Czy jest to metoda na zdobywanie widza, czy też emulacja zespołu?

— I jedno, i drugie. Dobry program estradowy od początku do końca powinien zaskakiwać i bawić, a jednocześnie od czasu do czasu zastanowić odbiorcę. Nam to się chyba jakoś udaje.

— „Walców Jagiellońskich” oprócz tego, że nagrywają płyty, występują w telewizji, mają też przygodę z filmem.

— Tak. Jest to już druga nasza i Rudiego przygoda z filmem; mó-

etc., żeby mógł egzystować, powtarzam: egzystować — musi bardzo wiele pracować. Ciągłe w trasie, w hotelach, jadać w jakichś knajpach. W naszym kraju nie istnieje status muzyka rozrywkowego, nie chronią go żadne szczególne przepisy, ani nie ma też specjalnych praw. To, co zarobi, to jego. Im więcej, tym lepszy będzie miał sprzęt i instrumenty, przy tym musi też myśleć o przyszłości. Nie będzie przecież wiecznie artystą, muzykiem estradowym. Właśnie m.in. z tych powodów są rodzinne kłopoty. Dlatego też zdecydowaliśmy, że od wiosny trochę zwolnimy to szaleń-

zencie wałek, taki zwyczajny, kuchenny. Dodaliśmy jeszcze drugi człon nazwy i tak zaistniały „Walców Jagiellońskich”.

— I tłumaczcie tym wakiem publiczności.

Jakoś to się jeszcze udaje.

„Walców Jagiellońskich” tworzą (na zdjęciu od lewej): Marek Patrzalek — bas, Tadeusz Leśniak — piano, Rudolf Schuberth — pieśń i taniec, Wojciech Cichoński — drums (kuzyn oślawionego Kalibabki), Zbigniew Tomaszewski — gitara, Grzegorz Bukała — pieśń (bez tańca).

Fot. MACIEJ DYLAŁO

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

C. WIZJE (4) UMIERAJĄCYCH

A oto dość charakterystyczny wypadek tego rodzaju:

11-letnia dziewczynka, która urodziła się z wrodzoną wadą serca, znalazła się w szpitalu w związku z pogorszeniem stanu zdrowia. Trzeciego dnia pobytu w klinice nagle oświadczyła siostrze obecnej na oddziale, że jej mamusia przyszła do niej i przyniosła jej śliczną, białą sukienkę. Uradowana poprosiła pielęgniarkę, aby pomogła jej się unieść na poduszki bo mamusia zamierza ją zabrać ze sobą.

Ta czarodziejska wizja trwała aż pół godziny, po czym dziecko straciło przytomność. Z uśmiechem i wyrazem szczęścia na twarzy mała

pacjentka zmarła po czterech godzinach.

Charakterystyczny dla tego wydarzenia jest fakt, że matka dziewczynki zmarła przy jej urodzeniu, a dziecko nie znało jej nawet z fotografii. Mimo wszystko wyraz „mamusia” widocznie istniał dla niej w jakiś sposób.

Stosunkowo niewiele wizji miały chory na serce. Jest to poniekąd zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę, że przykładowo na zawał serca umiera się przeważnie nagle i szybko traci się przytomność. Umieranie na raka trwa znacznie dłużej i wpływa z reguły dużo czasu, nim pacjent zostanie ostatecznie zgnębiony i unicestwiony przez chorobę.

Jedną z pielęgniarek amerykańskich spotkała się z następującym przypadkiem:

76-letnia, inteligentna i wykształcona kobieta nagle dostała ataku serca i pogotowie przywiozło ją do kliniki. Była przytomna. Zadnego bólu nie odczuwała, więc nie dano jej niczego na uspokojenie. Tylko lekarze wiedzieli, że jest z nią źle. Ona sama twierdziła, że czuje się dobrze. Była przekonana o tym, że najdalej za kilka dni wypiszą ją do domu i powróci do swej córki, której była niezbędna. Nagle zawołała: — Siostró, czy siostra widzi tam w kącie sali mój mąż? (zmarł on — jak się później dowiedziano — przed kilku laty). Rozłożył ramiona, jakby mnie chciał objąć. Jak tu wszędzie pięknie kwiaty muzyka! Czy siostry tego nie widzą i nie słyszą? Spójrzcie, tam stoi mój Charlie!

Kobieta mówiła tak sugestywnie, że miało się rzeczywiste wrażenie, jakby widziała kogoś stojącego w kącie sali szpitalnej.

Chora nie wykazywała najmniejszych objawów zaburzeń psychicznych. Zadnego niepokoju i zdenerwowania.

Szczegółowe analizy opisywanych wypadków, jak stwierdziliśmy, na drodze psychofizycznej wytłumaczyć się nie dadzą. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że u pacjentów umierających „normalnie” (tzn. bez odurzenia narkotycznego, nie mających uszkodzonego mózgu lub zatrutego organizmu) znacznie częściej i w sposób bardziej zdecydowany występowały przed- lub pośmiertne wizje niż u osób z jakimiś zaburzeniami.

Lecz psychologowie pytają: czy pacjenci przeżywający okresy euforii, pogody ducha lub zadowolenia ze swego stanu, nie czynią tego z powodu pogodzenia się z losem?

Pewien 89-letni Żyd, dyrektor potężnego koncernu przemysłowego, człowiek spokojny, zrównoważony, od wielu lat nie interesował się swym przyswojonym w młodości wyznaniem.

Kiedy go w klinice odwiedziła córka, powiedział spokojnie: — Tam w rogu pokoju stoi anioł. W tym momencie córka spostrzegła, że wyraz twarzy starego człowieka zmienił się. Zapatrzonej w nieokreślony punkt przestrzeni starzec utracił na jakiś czas kontakt z otoczeniem, a później skonał.

Po wizjach na łożu śmierci, jak to twierdził doktor R. Moody, reanimowani chorzy zmieniali swój stosunek do różnych problemów życiowych.

Na przykład pewien pacjent, przywrócony do życia, stwierdził: — Muszę się jeszcze znacznie zmienić, nim odejdę na zawsze z tego świata.

Niektóre osoby przywrócone do życia mówiły to samo. Były zdania, iż śmierć i późniejszy ich powrót do życia to dla nich największe i najważniejsze przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznały. Twierdziły stanowczo i zdecydowanie, że wszystko, co słyszały o śmierci z życia, nie zgadzało się z tym, czego doznały i czego osobiście doświadczyły po śmierci klinicznej.

Pociechy religijne teologów cechuje, niestety, absolutny brak zrozumienia rzeczy. Ogranicza się do bezmyślnych, wyuczonych rytuałów, nie dających umierającemu nic. Jedynie rodzinie wydaje się, że konający został należycie przygotowany na opuszczenie tego świata.

Na zakończenie warto byłoby może przytoczyć autentyczną anegdotę z życia ministra Talleyranda, biskupa, który za czasów dyktatoratu Napoleona był ministrem spraw zagranicznych Francji. Oczywiście, Talleyrand był wyłącznie biskupem tytularnym i z religią miał niewiele wspólnego. Za to znany był z cynizmu, przekupstwa i nieuczciwości.

Gdy leżał na łożu śmierci, zabronił wpuszczania do siebie księży. Wiedział, że Kościołowi zależało na tym, aby dla celów propagandowych wykazać, że minister przed śmiercią jednak się nawrócił.

W pewnym momencie, zmylwszy czujność lokaja, do komnaty wślizgnął się jakiś ksiądz czatujący na schodach na okazję dostania się do konającego biskupa.

— Czy wyrzekasz się szatana? — wrzasnął potężnym basem. Talleyrand uśmiechnął się. — Nie chciałem się w ostatniej chwili nikomu narażać — szepnął i skonał.

KONIEC

Dwaj naukowcy amerykańscy, którzy prowadzili obserwacje wielu gatunków drzew, doszli do wniosku, że prowadzą one „rozmowy” język, jakim się posługują, jest dla człowieka przyjemny w odbiorze, bo zapachowy. Zaobserwowali, na przykład, przesyłanie sygnałów zachowowych między wierzbą a olchą. Kiedy jedna z nich została zaatakowana przez szkodniki niszczące liście, wówczas zaczęła wydzielać specyficzne składniki chemiczne, dając w ten sposób znak sąsiadom ogrożącym im, niebezpieczeństwem. Ostrzeżone drzewo rozpoczęło wkrótce zwiększać produkcję soków odstrasających szkodniki.

Dwaj naukowcy amerykańscy, którzy prowadzili obserwacje wielu gatunków drzew, doszli do wniosku, że prowadzą one „rozmowy”. Język, jakim się posługują, jest dla człowieka przyjemny w odbiorze, bo — zapachowy. Zaobserwowali, na przykład, przesyłanie sygnałów zapachowych między wierzbą a olchą. Kiedy jedna z nich została zaatakowana przez szkodniki niszczące liście, wówczas zaczęła wydelać specyficzne składniki chemiczne, dając w ten sposób, znak sąsiadom o grożącym im niebezpieczeństwie. Ostrzeżone drzewo rozpoczęło wkrótce zwiększać produkcję soków odstraszaających szkodniki.

przyprawy ziołowe

▲ Zioła do suszenia należy zbierać w dni bezdeszczowe; unikać godzin południowych, bo wówczas

prosty splot warkoczowy

Nabrać na druty parzystą liczbę oczek. Rząd 1: oczko brzegowe zdjąć z drutu bez przerabiania; powtarzać do końca rzędu — 2 oczka lewe, 4 prawe, 2 lewe; ostatnie przerobić na lewo. Rząd 2: oczka prawe nad prawymi, lewe — nad lewymi. Rzędy 3 i 4 jak 2. Rząd 5: pierwsze oczko zdjąć z drutu bez przerabiania; powtarzać do końca rzędu — 2 oczka lewe, 2 przełożyć na agrałkę, 2 oczka prawe; przełożyć oczka z agrałki i przerobić je na prawo, 2 oczka lewe; ostatnie przerobić na lewo. Rzędy 6, 7 i 8 jak 2. Następne przerabiać od rzędu 5.

A black and white photograph showing a large, leafy tree in the foreground on the left, its branches extending across the top of the frame. In the background, a small, dark, square building with a cross on its roof stands in a field. The building has a ladder leaning against its side. The scene is captured in a grainy, high-contrast style.

wartość olejków eterycznych jest najmniejsza. Liściaste najlepiej zrywać w godzinach porannych, po obeschnięciu rosy. Trzeba je opłukać, powiązać w pęczki i powiesić w przewiewnym, zacienionym miejscu albo rozłożyć na papierze i często przewracać. Po wysuszeniu rozkruszyć i od razu zamknąć szczelnie w pojemnikach. Nie wolno suszyć ziół na słońcu.

▲ Przypraw ziołowych nie można przechowywać w torebkach obok siebie, bowiem intensywny za-

nach jednych przytłumi i zmieni aromat pozostałych. Najlepsze są pojemniki z brązowego lub zielonego szkła, szczelnie zamykane; natomiast nie nadają się zupełnie metalowe puszki, gdyż mogą w nich zachodzić niekorzystne reakcje chemiczne.

▲ Przyprawy zmielone należy chronić przed dostępem powietrza żeby nie zwilgotniały. Nie można przechowywać ich dłużej niż rok. Dlatego na etykietce warto zaznaczyć datę nabycia lub zmielenia.

wieża Babel

Z danych wynika, że 2/3 ludności kuli ziemskiej mówi i pisze zaledwie w 11 językach: angielskim, arabskim, bengali, chińskim, hindi hiszpańskim, francuskim, japońskim, niemieckim, portugalskim, rosyjskim. Ale jeśli doliczyć języki, jakimi posługuje się cała reszta, ich ilość wzrośnie do 3000. Po uwzględ-

nieniu dialektów liczbę tę należy powiększyć do 12 000. Nie jest to jeszcze klasyfikacja ostateczna, bowiem nie ma dokładnych kryteriów pozwalających odróżnić poszczególne warianty niektórych języków.

kropelka miodu



Pewien człowiek miał sklep i sprzedawał w nim miód. Kiedyś spadła na ziemię kropla miodu. Usiadła na niej osa, ale po chwili przybiegł kot i złapał osę. Za kotem przybiegł pies i złapał kota. Sklepikarz uderzył psa tak mocno, iż go zabił.

Pies był z sąsiedniej wsi. Gdy właściciel się dowiedział, że sklepikarz zabił jego psa, przybiegl i zabił sklepikarza. Wtedy powstał chłopi z obydwu wiosek i zaczęli się bić. I doszło między nimi do rzezi, tak że z obu stron walczących pozostał tylko jeden człowiek przy życiu. A wszystko z powodu jednej kropki miodu.

13
KONTAKTY
3 VI 1984

Pewien mądry żołnierz, chromy na obie nogi, szedł na wojnę. Jeden z towarzyszy powiedział mu: „Biedaku, dokąd idziesz? Przecież cię zabiją, bo nie możesz uciekać!” Wtedy żołnierz odpowiedział: „Głupcze, nie idę na wojnę po to, aby uciekać, ale by stanąć do boju i zwyciężyć!”

żołnierskie przykazania

1. Chodź szybko, tylko ziemi nie dotykaj.
2. Patrz, byś wszystko widział, lecz by ciebie nie ujrzano.
3. Słuchaj, żebyś wszystko słyszał, lecz uszu nie wystawiaj.
4. Rozmawiaj, lecz nie poruszaj wargami, by głosu twego nie słyszano.
5. Śpij twardo i wygodnie, lecz zawsze bądź na nogach.
6. Bieliznę susz na słońcu — tylko żeby jej widać było.
7. Strawę gotuj — jednak ogniem i dymem nie wolno ci się zdradzić.
8. Używaj wszystkich rzeczy, któreś wyfasował, a w razie alarmu bądź spakowany w półtorej minuty.
9. Gdy idziesz na patrol, ubieraj się lekko, a jednocześnie wszystko miej przy sobie.
10. Gdy ci zimno, rozgrzej się, lecz bądź nieruchomy.
11. Miłuj kolegów, a myślą biegnij do kraju, do rodziny — będzie ci lepiej.

Treść tych przykazań stanowiły doświadczenia z walk II Korpusu Polskiego we Włoszech w czasie II wojny światowej.

1 17	2 12		3		4 K	5 O	6 M	10 I	7 K
			8			W 1	O		U
9 21			10		22	11 A	T	12	R
		13				14 D	Y		A 20
15	16				17		18 L		K
		2		19 5	18		20 11		
21 15	t 6	22 O				23 16		24	4 25
26 2			27 13		28			8	
29 O				30 3		31			
t		32		L		14		7	
33 9		19		A		34			

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione od 1 do 22 tworzą przysłowie pigmejskie.

POZIOMO: 1) jezioro na Równinie Drawskiej, 4) kłowna, 8) mówione lub pisane, 9) roślina zwana świńską trawą, 11) może być senny, 13) angielski reżyser filmowy, twórca filmu „Most na rzecę Kwai”, 14) jednostka siły, 15) niewielka cząstka energii, 18) medykament, 19) liście strącyńca, 21) opłata pobierana przy przekraczaniu granicy, 23) ciasto z piany białek oraz z orzechów, obłożone wafelami, 26) strefa, 28) ktoś nic nie znaczący, 29) klasa jachtu żaglowego, 31) brylowała w filmie „Królowa Krystyna”, 32) w starożytności kraj zamieszkały przez celtyckich Galów, 33) dialekt, 34) dawna nazwa fajki.

PIONOWO: 1) jedna z niewiadomych, 2) Jakub, przywódca antyfeudalnego powstania chłopów w 1846 r. w Galicji, 3) pozostałość, reszta, 4) kucharz okrętowy, 5) osa, mrówka, 6) bielinek lub paź królowej, 7) młody kogut, 8) znaczenie, treść, uzasadnienie, 12) imię żeńskie, 16) luka, wyrwa, ubytek, 17) jego stolica jest Dakar, 20) rozdział „Koranu”, 21) „Rudy”, 22) drugie pod względem wielkości jezioro w Europie, 24) malpa afrykańska, 25) miejsce akcji „Ilady”, 27) pożywka dla drobno-ustrojów, 30) znająca z „Elementarza”.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Nagrody książkowe wylosowali: ROMAN BEZUBIK z Suchowoli, JERZY PIECZYŃSKI ze Szczepankowa, HALINA ZABŁUDOWSKA z Ciechanowca.

stragan pod trzynastką



KONTAKTY

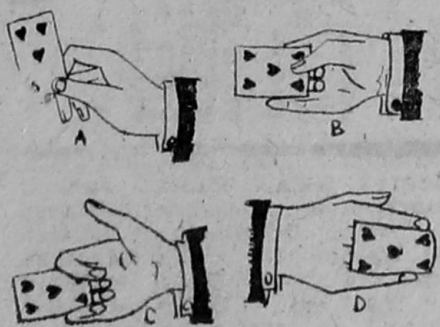
☆ POKUS ☆ ☆ hokus hokus ☆ ☆ snkod ☆ latająca karta (2)

(POCZATEK SZTUKI
W „KONSZACHTACH”
SPRZED TYGODNIA)

Sekret wykonania tej sztuki przedstawiony jest na załączonych niżej rysunkach. Pokazując widzom puste, wewnętrzne strony dłoni, iluzjonista trzyma kartę w sposób ukazywany na rys. D, a więc między palcem wskazującym i małym, oczywiście po stronie zewnętrznej dłoni. Następnie — wykonując nieznaczny, lecz energiczny ruch ręką — kartę przesuwamy w taki sposób, jak jest pokazane kolejno na rys. C, B i A. Oczywiście trenować należy obie dłonie jednocześnie i w obie strony, to znaczy na przemian ukazując i cofając karty.

Uwaga: Nie trzeba zrażać się występującymi na początku treningu trudnościami w manipulowaniu kartą. Zostało bowiem udowodnione, że nawet średnio zdolny manualnie człowiek, o mało wygimnastykowanych palcach jest w stanie opanować tę sztukę po 6—8 godzinach intensywnej pracy, oczywiście rozłożonej w czasie.

FAKIR



FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Posiwała mi już broda,
włos ostatni wypadł z czaszki.
Gdzie ma młodość, gdzie uroda?
Utopiona na dnie flaszki!

Bałtyk, czysta, wyborowa.
Moponolu pełna gama.
Dzisiaj śpiączka wątrobowa,
Wór pod okiem, ciemna plama!

Andrzej Stanisław Kiszka. Poeta z kręgu nadużywających. Wiersz pochodzi z tomu „Pamiętka z odwyku”.



„Droga pani Różo! Nie wierzę w przesady, ale jak tu w nie nie wierzyć? Ile razy wstanę z łóżka lewą nogą, zawsze w tym dniu spotykają mnie jakieś przykrości lub niepowodzenia. Staram się, jak mogę, aby o tym pamiętać, jednak czasem zapominam, no i potem lękam się wyjść na ulicę. Ostatnio tak się właśnie stało i proszę sobie wyobrazić, że w sklepie skradziono mi portmonetkę. Wprawdzie było w niej tylko coś o-

koło stu złotych, jednak fakt zostaje faktem. Co o tym sądzić?”

EMERYTOWANA
CZYTELNICZKA
z KOLNA

Ja też nie wierzę w przesady, tylko czy w tym przypadku rzeczywiście mamy do czynienia z przesadą? Osobiście sądzę, że nie. Wstając lewą nogą dotyka nią Pani do podłogi, dzięki czemu promieniowanie istniejących wszędzie, zdradliwych żył wodnych wnika w Panią o wiele bardziej intensywnie, niż gdyby dotknęła Pani podłogi najpierw prawą nogą. Już od dawna wiadomo, że człowiek silnie napromieniowany przyciąga do siebie więcej różnych niebezpieczeństw od człowieka mniej napromieniowanego. Ale niech się Pani nie martwi. Poziom wód gruntowych w naszym kraju gwałtownie spada, między innymi dzięki różnym nieprzemyślanym do końca melioracjom. Jak dobrze pójdzie, już wkrótce żyły wodne przestaną istnieć i tym samym zniknie problem lewej nogi. Głowa do góry!

RÓŻA

bezpiecznik

Nasza rubryka za dewizę przyjęła unikanie modnej obecnie, i nadużywanej krytyki. Dewizie tej pozostaniemy wierni. Wyłączając tym razem odstąpimy od zasady, solennie obiecując, że ten precedens nie przekształci się w zwyczaj. Musieliśmy tak postąpić zaskoczeni wyjątkowo brutalnym postępowaniem Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Z domu przy ulicy Waryńskiego 114 w sposób bezwzględny eksmitowano samotną kobietę. Dopiero interwencja funkcjonariusza Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, poruszonego bezprawiem działającym eksmisji. Uważamy, że fakt — iż poszkodowana jest szwagierka wstępującego się milicjanta, który przed przeprowadzką do większego lokum zameldował ją u siebie ściągając z innego województwa — w niczym nie usprawiedliwia niehumanitarnego postępowania Spółdzielni. Oczekujemy ze strony jej kierownictwa publicznego przeproszenia eksmitowanej.



Rys. ZBIGNIEWA SZULCA

bezpiecznik

Pokażny plac za blaszanymi garażami w osiedlu Południe w Łomży stał się tematem już trzech projektów, proponujących różne formy jego zagospodarowania (projekty odpowiednio kosztowały) na zamówienie Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Urząd Miasta chciałby pójść na łatwiznę i po prostu urządzić w tym miejscu mini-park. Osobiście uważamy, że powinno oddać się ten wolny pas pod garaże. Właściciele samochodów mogliby spokojnie spać, bez zrywania się w nocy na każdy szelest pod oknem. Takie blaszane osiedle garaży powinno harmonijnie wtopić się w betonowy krajobraz osiedla mieszkalnego.

horoskop szkocki

(urodzeni 31V—6VI)

Jest tuż po pierwszym, ale nie jest dobrze. Tydzień wyjątkowo niekorzystny dla finansów. Jak ognia wystrzegaj się swoich wierzycieli. Jeśli ktoś do ciebie będzie pukał, nie otwieraj, bo na pewno przyszedł po pieniądze.

W pracy nie licz na żadną nagrodę. Na dobrą sprawę za taką pracę, jak twoja w ostatnim czasie, powinienes dopłacić swojemu pracodawcy.

Szczęśliwy kamień: młyński.

Zupa: czarna polewka.

Liczba: mnoga.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

AUGUST CAMARGO
(1743—1801)

Francuz. Bez wątpienia najsilniejszy człowiek z dotychczas żyjących na świecie. W trakcie publicznych pokazów rwał grube tańcuchy okrętowe, podnosił do góry konia z wozem, przesuwiał z miejsca na miejsce głazy o wadze kilku ton. Przy tym wszystkim wcale nie wyglądał na osiłka, był raczej szczupły i niezbyt wielkiego wzrostu oraz średniej wagi. Nikt z jemu współczesnych nie podejrzewał go jednak o żadne sztuczki.

W parę lat po jego śmierci w jednym z paryskich dzienników ukazał się artykuł pisany jakoby przez bliskiego przyjaciela Camargo, który pisał, że ów nigdy nie był siłaczem w sensie fizycznym. „Siła Augusta — pisał anonimowy przyjaciel — miała swoje źródło jedynie w przedziwnej umiejętności koncentrowania własnej woli do niebываłych granic”.

W TYM TEMACIE



STENOGRAM Z NARADY nr 112 miejsce akcji: sala konferen- cyjna pośred- niego szczebla

ZEBRANY I: — Kogo ja widzę! Obywatel też tutaj?

ZEBRANY II: — A niby czemu mam być gdzie indziej?

ZEBRANY I: — Racja, mnie też gdzie indziej nie ma. Ciekawa narada, prawda?

ZEBRANY II: — Może nawet ciekawsza. Temat wreszcie został postawiony, jak należy.

ZEBRANY I: — I referat był wyczerpujący.

ZEBRANY II: — Bardzo dogłębny. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak mówił o naszej kulturze.

ZEBRANY I: — O jakiej kulturze? Przecież mowa była o handlu.

ZEBRANY II: — O jakim znowu handlu? Coś wam się kolega, musiało pomieścić.

ZEBRANY I: — Nie mnie, tylko wam.

ZEBRANY II: — Co wy mi tutaj będziecie mówić! Bo to pierwszy raz jestem na zebraniu?

ZEBRANY II: — A ja co, ostatni? Mnie zebrali nikt nie będzie uczył! Żeby na nich zjadłem. O! Może ze cztery pieńki w gębie zostały.

ZEBRANY I: — Wiecie, gdzie ja mam wasze zeby? Popatrzcie mi właśnie tam, to zobaczycie, jakie mam odciski od przesadywania na różnych naradach!

PRZEWODNICZĄCY: — Słyszę, że koledzy zażarcie tutaj dyskutują. I słusznie, bo jest nad czym. Referat, nie chwalać się, był dogłębny i wyczerpujący. Długo nad nim siedziałem. No i jak myślicie, zrobimy wreszcie porządek z naszym przemysłem?

ZEBRANY I i II: — Ależ oczywiście, jak najbardziej!

SŁOGAN TYGODNIA

Z U S
TWOIM BANKIEM

POWIADAM WAM

Nasz apel o nadsyłanie utworów literackich ogłoszony w ubiegłym tygodniu — jak dotąd — pozostał jeszcze, niestety, bez echa. Nie tracimy jednak nadziei, ponieważ głęboko wierzymy w potencjalne możliwości Czytelników. Wierzymy również w chęć zobaczenia własnego nazwiska pod tekstem własnym lub cudzym, bowiem ostatnio nie powiedzieliśmy jeszcze wszystkiego do końca. Zależy nam o to nie tylko na dziełach oryginalnych, tworzonych w zaciszu domowych pieleszy, ale także — a może nawet przede wszystkim — na reporterskim zapisie przemijającej chwili. Opowiadała nam pewna pani, urzędniczka zresztą, jak to jej bezpośredni szef wielokrotnie powtarza, że nie jest piwozem kawy. Takie perełki językowe nie mogą przecież zaginać! Musimy je drukować, prawda?

Albo inny jeszcze przykład. Leży przed nami urzędowe pismo następującej treści: „Upierajmie proszę o zamieszczenie na łamach prasy ogłoszenia okolicznościowego — W związku z 50 rocznicą urodzin... (nazwisko, imię oraz stanowisko solenizanta znane redakcji) pracownicy Prokuratur województwa łomżyńskiego składają najserdeczniejsze życzenia. — Należność opłacimy z naszego rachunku w NBP O/Łomża Nr 45001—3375—223 § 36”. Tu następuje czytelny podpis zleceniodawcy.

Wprawdzie nie jest to literatura: tylko samo życie, ale skąd literaci czerpią najlepsze pomysły, jeśli nie z życia?

A swoją drogą ciekawe, jak brzmi paragraf 36, a także — jeśli już — ile za takie coś przewiduje?

PODREDAKTOR

bezpiecznik

Ciekawskich — dopytujących się: dlaczego plac przy szkole nr 1 od kilku lat leży odłogiem — informujemy, iż Wydział Oświaty i Wychowania przyjął ten plac od Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, aby wybudować w tym miejscu basenu. Jednak pracownicy Wydziału wykazali przed kilku laty wystarczającą przytomność umysłu i przewidzieli obecny kryzys: nie rozpoczęli żadnych prac, ale też nie wypuszczają z rąk teren. Słusznie! Dłuższy rozbieg do inwestycji gwarantuje dalszy skok. Przypominamy: przed skokiem napętnić basen wodą.

